



KV WOLNEJ POLSCE



TYGODNIK WOJSKA POLSKIEGO NA ŚRODKOWYM WSGHODZIE

M. p. niedziela, 2 sierpnia 1942 r.

Rok III Nr. 29 (406)



Górny Śląsk

TREŚĆ ZESZYTU

Nowe zadania	<i>D. I.</i>
Zawiedli się	<i>J. T.</i>
Z poematu o Polsce — Śląsk — wiersz	<i>Janusz Wedow</i>
Słyszemy ciębie ziemi... — wiersz	<i>Marek Koerner</i>
Ludność polska w Rosji	
Kronika W.P.Ś.W. Gen. Zajac u gen. Catroux Powtórzenie Krechowce	<i>Witold Zahorski</i>
Przebyty etap	
W mieście srebrnych dzwonów	<i>Adam Epler</i>
Z teatru żołnierskiego Występ żołnierzy artystów w Jerozolimie	<i>On.</i>
Przewodnik po Ziemi Świętej	
Zawody sportowe	
Perspektywy wojny (Tygodniowy przegląd wydarzeń)	<i>D. I.</i>
Odpowiedzi Redakcji	
Optymizm i pesymizm	<i>On.</i>
Noce — wiersz	<i>Zdzisław Broncel</i>
Warta	<i>J. G.</i>
Z ziem polskich W okolicach Lwowa	
Poszukiwania	

Z życia Wojska Polskiego



Gen. Anders „gdzieś w Szkocji”

Polskie Audycje Radiowe

(Czas palestyński)

Stacja	Godz.	Fala
Londyn	05.50	
	06.50	49,1 m; 49, 59 m.
	07.50	
	12.30	25,38 m; 30,96 m; 31,55 m; 41,49 m.
	18.00	49,1 m; 373 m; 1500 m.
	23.30 00.45	41,49 m; 41,96 m; 49,1 m; 373 m; 1500 m.
Schenectady (St. Zjedn. A. P.)	22.30	19,58 m.
Kair	18.10	47,85 m; 226,6 m.
	18.45	47,85 m.
Jerozolima	13.00	449,1 m.
Bejrut	19.40	37,34 m; 411 m.
	21.45	37,34 m.
	24.00	37,34 m.
Teheran	21.30	36,19 m.
Kujbyszew	21.00	23,6 m.



Z meczu C. W. B. S.

(Do notatki na str. 11)

KU WOLNEJ POLSCE

TYGODNIK WOJSKA POLSKIEGO NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

M. p. niedziela, 2 sierpnia 1942 r.

Rok III Nr. 29 (406)

NOWE ZADANIA

Zagadnienie inteligencji należy do centralnych w Polsce. Już przed wojną położenie tej warstwy było przedmiotem obszernych rozważań i dyskusji. Różni publicyści, politycy i uczeni zastanawiali się nad tym problemem wskazując na liczebny nadmiar źle zarabiających sfer inteligenckich i urzędniczych w Polsce, na ich niejednokrotne niedouczenie, sproletaryzowanie, wypaczenie. Ludzie zabierający głos w tej sprawie szli nieraz bardzo daleko w krytyce warstwy inteligenckiej, w której rozroście widzieli jedną z głównych przyczyn złego układu społecznego w Polsce. W nagance, która przybierała nieraz formy namiętne, o ile nie wprost demagogiczne było jednak wiele krzywdzącej przesady. Jeżeli warstwa inteligencka nie dorastała nieraz do zadań, które na niej ciążyły, jeżeli jej nadmiar oddziaływał ujemnie na układ sił społecznych w kraju, to winę za ten stan rzeczy ponosiło w dużej mierze całe społeczeństwo, jego snobistyczny stosunek do dyplomów naukowych, które zdobywano nieraz wyłącznie jako legitymacje do zaspokojenia próżności i zajęcia miejsca w warstwie, która uchodziła za górną i przodującą.

Nie ulega bowiem wątpliwości, że w ustroju państwa nowoczesnego, tak jak wykształciło się ono w ciągu ubiegłego stulecia, z wielkim aparatem urzędniczym, ze szkolnictwem powszechnym, z powszechną służbą wojskową, z coraz bardziej rozgałęziającą się opieką społeczną, z coraz rozleglejszymi zadaniami gospodarczymi, przodownictwo w krajach przechodzić zaczęło w ręce ludzi mających wykształcenie ogólne i teoretyczne oraz przygotowanie techniczne do rozwiązywania wszystkich tych skomplikowanych zadań. Na to, by zająć w kraju wyższe stanowiska trzeba było zresztą wykazać się takimi, czy innymi dyplomami. Dyplom stawał się przez to samo sygnetem „nowego szlachectwa“, legitymacją przodownictwa społecznego.

Stosunki, jakie wytworzyły się na tym tle, prowadziły już przed wojną do wielu wypaczeń. Źródła ich były wielorakie, lecz możnaby je streścić w trzech punktach. Przede wszystkim, poza tak zwaną inteligencją zawodową pozostawały jednostki wybitne, dzielne, wartościowe, nie posiadające jednak stopni naukowych. Czy nie miały być one dopuszczone do stanowisk, wpływów i prac o charakterze ogólnym? Po drugie. Dyplomy naukowe uzyskiwano nieraz w sposób płytki i powierzchowny. Nie znaczy to, by nauka w Polsce stała na niedostatecznym poziomie. Przeciwnie, poziom naszych wszechnic dorównywał, a często przewyższał najświetniejsze zakłady naukowe na świecie. Nasze biblioteki, laboratoria, instytuty naukowe, powstające nieraz z niczego, zapełniały się szybko, korzystając z ofiarności nie tylko państwa, ale i osób prywatnych. Pęd do nauki był wielki, a liczba młodych i utalentowanych uczonych, zdolnych prawników, ekonomistów, inżynierów, chemików zaczęła szybko wzrastać. Obok wszakże tego wysiłku,

z którego możemy być dumni, a zazwyczaj jego kosztem rozwijało się, niestety, dyletanctwo i tandeta.

Uczono się w wielu wypadkach tyle tylko, by przepchnąć egzaminy zadowalniając się wchłanianiem wiedzy po łebkach bez zamięłowania i pogłębiania przedmiotów. Szkoły wypuszczały na świat masy ludzi w gruncie rzeczy niedouczonej, niewykształconych, posiadających nadmierne o sobie wyobrażenie i nadmierne ambicje w stosunku do istotnie posiadanej wiedzy. Wielu ludzi nie kończyło studiów z braku charakteru i siły woli zadowalniając się ogólnie pochwytanymi wiadomościami. Inni po opuszczeniu szkół zaprzestawali pracować dalej nad sobą. Oczywiście, wytykając te braki trzeba zawsze pamiętać o bardzo ciężkich warunkach, w jakich pewna część młodzieży musiała zdobywać w Polsce wiedzę w pierwszym okresie po tamtej wojnie. Warunki te niejednokrotnie uniemożliwiały ukończenie studiów. Lecz to usprawiedliwienie nie powinno przysłać nam braków i niedomagań, jakie w tej dziedzinie rzeczywiście istnieją.

Po trzecie. Nadmierny rozrost sfery inteligenckiej następował kosztem pozycji społecznej innych warstw, chłopskiej i mieszczańskiej, kosztem tradycji zawodowej tych właśnie stanów.

W okresie dwudziestoletniej niepodległości sytuacja ta zaczęła się, co prawda, zmieniać. Społeczeństwo coraz silniej zwalczało snobistyczny stosunek do dyplomów i stopni naukowych. Zaczęto rozumieć, że przedsiębiorstwo czy gospodarstwo przechodzące z ojca na syna, żyjące własną tradycją, jest z punktu widzenia społecznego czy państwowego czynnikiem dużo większej siły i dużo większej wagi niż kilku niedouczonej zawodowej inteligentów. W oparciu o takie warsztaty pracy wyrosły przecież potęgi gospodarcze wielu innych krajów. Wprowadzona w Polsce reforma szkolnictwa przez położenie dużego nacisku na szkolnictwo zawodowe starała się również naprostować niedomagania naszego układu społecznego.

Wojna z roku 1939 zburzyła jednak gruntownie ten stan rzeczy stawiając zagadnienie inteligencji w Polsce w nowym zupełnie świetle. Może w żadnej dziedzinie społecznej przewrót spowodowany wojną i okupacją nie stał się tak jaskrawy, jak właśnie w tej sprawie. Ma on zresztą różnorakie refleksy.

Przede wszystkim tak zwane sfery nieinteligentkie okazały imponujący patriotyzm, odwagę, ofiarność oraz budzącą podziw wiarę i ufność w Polskę. Nie było w dziejach naszego kraju tak ogólnego i tak spontanicznego odruchu i wysiłku zbrojnego oraz obywatelskiego w obronie państwa. Nie było tak powszechnej i z takim stoicyzmem podkreślonej ofiarności na rzecz sprawy narodowej jak właśnie w tej wojnie. Dyplom naukowy nie okazał się zatem jedynym miernikiem nowego szlachectwa zdobywanego w wielkiej próbie życiowej.

Nie ulega jednak wątpliwości, że jeżeli społeczeństwo

nasze zajęło taką a nie inną postawę, zasługa w tym nie mała naszej inteligencji, jej wpływu oraz jej oddziaływania na umysłowość i morale Polaków. Żadna też warstwa nie poniosła i nie ponosi stosunkowo tak straszliwych ofiar i strat jak właśnie sfera inteligentcka. Wróg prześladowuje wszystkie grupy społeczne. Przed plutonami egzekucyjnymi stawiani są chłopci, robotnicy, rzemieślnicy, lecz główna furia ataku okupantów jest skierowana na inteligencję, której postawa w kraju zasługuje na szacunek powszechny i jest też tak oceniana przez cały naród. Jest to prawda ogólnie znana, ilustrowana tysiącami krwawymi i ponurymi przykładami. Od barbarzyńskiego potraktowania profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego przez okupantów, co po wieki wieków okrywać będzie wstydem imię niemieckie, ciągnie się gehenna polskiej inteligencji, którą wróg chce zniszczyć, wytepić i wypłenić całkowicie z życia polskiego. Obozy koncentracyjne, więzienia, listy skazanych na śmierć wypełniają przede wszystkim inteligenci.

Oczywiście w tym szale jest metoda dyktowana zimnym obliczeniem. Niemcy również uważają inteligencję za warstwę przodującą, za sól ziemi polskiej. Przypuszczają, że polski patriotyzm, polska niezależność w walce wytworzona została wyłącznie „fanaberiami“, „mrzonkami“ i „histerią“, jak to mówią w Berlinie, polskiej inteligencji. Gdy usunie się mózg narodu, gdy zniszczy się jego duchowych przywódców, gdy wytepi się klasę uważaną za przodującą, nie dopuszczając do jej odbudowy przez zamknięcie szkół, naród polski zapomni o swej przeszłości, porzuci swe „ambitne plany“, pogodzi się z nową sytuacją, da się nagiąć do roli najemniczej, słowem zamrze niestawną śmiercią na łaskawym chlebie chwilowego zwycięzcy. Są to oczywiście złudzenia, albowiem siły moralne naród polski czerpie nie tylko z inteligencji, ale ze wszystkich swych warstw, które dowiodły, że potrafią strzec sprawy polskiej z całym poczuciem odpowiedzialności i z całą ofiarnością. Idea państwowości polskiej zapadła dziś zbyt głęboko w nawarstwienia społeczne kraju, by można ją było wykorzenić niszcząc tak zwaną klasę górną. Mimo to propaganda niemiecka nie ustaje w zwalczaniu, oczernianiu i ośmieszaniu polskiej inteligencji, którą czyni odpowiedzialną za wojnę, na jaką Polska zdecydowała się w 1939 r.

Regeneracja polskiej inteligencji staje się też głównym zadaniem doby obecnej. O ile przed wojną myśleliśmy o zachowaniu rozrostu warstwy inteligentckiej, dziś musimy dbać o jej odbudowę, o wypełnienie naszych uniwersytetów, szkół, urzędów, instytucji ludźmi wyrobionymi, przygotowanymi i wykształconymi. Odbudowa ta musi być jednak oparta na podstawach racjonalnych, dobrze przemyślanych.

Jej punktem wyjściowym musi być zerwanie ze snobistycznym ustosunkowaniem się do zagadnienia inteligencji. Zadaniem szkół i uniwersytetów nie powinno być masowe tworzenie nowej szlachty, ale dobrych fachowców i pracowników w ważnych dziedzinach życia. Rozwój szkół zawodowych winien hamować zbyt jednostronne kształcenie teoretyczne, które natomiast winno być pogłębiane w warsztatach ściśle naukowych. Z drugiej strony na warstwę inteligencji muszą być nałożone ściśle określone obowiązki.

Przede wszystkim w zakresie kompetencji. Polska będzie potrzebowała ogromnej ilości fachowców i to w różnych dziedzinach. Rozwój techniki, która w czasie wojny dokonała i dokona jeszcze dalszego skoku, potrzeby państwa, które po tej wojnie utrzymywać będzie znacznie rozleglejsze stosunki polityczne i gospodarcze ze światem a zwłaszcza ze światem anglosaskim, odbudowa kraju i jego zabezpieczenie — wszystko to wymagać będzie ludzi kompetentnych, znających gruntownie swe przedmioty, a nie płytkich dyletantów i niedouków. Chcemy, by Polska nie była zacofana, by przodowała wielu innym krajom, by nie była zaskakiwana przez inne państwa wynalazkami, różnymi cudami

techniki, czy nawet pomysłami organizacyjnymi. Ale dlatego musimy zapewnić miejsce w kraju prawdziwym zdolnościom ze wszystkich warstw społecznych, dać ludziom utalentowanym możliwość gruntownego kształcenia się, zabezpieczając im głos zarówno w sprawach ogólnych jak i w poszczególnych dziedzinach życia. „Dałoj gramotnyje“ nie może być hasłem życia polskiego. Naród, który takie hasło rzuca, wchodzi na drogę samobójczą.

To jedno. Inne zadania są natury znacznie subtelniejszej i dotyczą całej warstwy przodującej. Jesteśmy narodem pobudliwym, uczuciowym, romantycznym. Daje to nam ogromne zapasy siły w okresach ciężkich i trudnych i jest główną tajemnicą niezłomności Polaków, ich bohaterstwa, ich mocy wytrwania w tej wojnie, co tak imponuje i zdumiewa obcych. Nasza wszakże nadwrażliwość i uczuciowość często prowadzą nas do lekkomyślnego zaniebdywania ściśle rozumowych czy racjonalnych przesłanek i do rozwiązywania trudności takim czy innym frazesem, do usypiania naszej czujności łatwiznami myślowymi, do gnuśnienia w błogim patosie patriotycznym. Dzieje się tak zwłaszcza w okresie powodzeń, zwycięstw i dostatku.

I dlatego obowiązkiem warstwy przodującej w Polsce powinno być zawsze głoszenie prawdy, choćby nieprzyjemnej i w jej imię budzenia w kraju czujności oraz poczucia odpowiedzialności nie osłabiając oczywiście ani ducha, ani wiary. Nieraz sądzono, że społeczeństwo nasze jest tak wrażliwe, tak impulsywne, iż nie udźwignie nagich a przykrych prawd, które dlatego próbowano nieraz przed nim ukrywać. Wojna dowiodła czego innego. Okazało się, że Polacy potrafią, nie załamując się, wytrzymać znacznie więcej niż to sobie mogli wyobrazić w ponurych majaczaniach najczarniejsi pesymiści. Naród polski okazał się znacznie twardszy niż sądzono i znacznie dojrzalszy niż przypuszczano. Po tej wojnie dojrzałość jego jeszcze się wzmoże, co oczywiście nałoży na inteligencję znacznie wyższe wymagania. Traktowanie Polaków jak dzieci, przed którymi wiele rzeczy „ukrywa się“, nie będzie popłacało w przyszłej Polsce. Oczywiście wyjątek trzeba będzie czynić zawsze dla spraw, których ujawnienie szkodziłoby bezpieczeństwu państwa.

Od swej inteligencji społeczeństwo będzie musiało wymagać nie tylko prawdomówności, ale również bardzo ważnego i spokojnego obserwowania tego, co dzieje się u nas i gdzie indziej, a także chłodnego ujmowania i realizowania zagadnień państwowych i aspiracji narodowych, choćby nawet ten chłód i spokój nieraz nie popłacał, był niepopularny i szedł przeciw pobudliwym podmuchom opinii. Oczywiście rozważa nie będzie mogła być wyrazem defetyzmu, oportunistu lub polityki wyrzeczeń, lecz higiena naszego życia społecznego wymaga, by popędliwość narodu była hamowana i równoważona w zakresie realizacji i taktyki przez tych, którzy mają pretensję do ponoszenia zwiększonej odpowiedzialności. W ten tylko bowiem sposób wyrabia się, zwłaszcza w oparciu o doświadczenie, rozum polityczny narodu, mający bezcenne znaczenie dla jego przyszłości.

Inteligencja polska tym lepiej jednak spełni swe zadanie, im większym cieszyć się będzie zaufaniem. Nie ma reguł ścisłych i wyczerpujących dla jego zdobycia. Jest to bowiem zagadnienie rozległe o charakterze przede wszystkim moralnym. Inteligencja będzie mogła podnieść zaufanie wiedzą, charakterem i odwagą, a nic bardziej nie zaszkodziłoby jej jak odcinanie się od reszty społeczeństwa przez wytwarzanie nowej kastowości. Sądzić wszakże możemy, że obecna wojna przełamie ostatecznie istniejące jeszcze bariery społeczne. Dopiero bowiem ta wojna tak silnie zespoliła wszystkie warstwy narodu we wspólnym wysiłku i we wspólnej doli.

ZAWIEDLI SIĘ

Przed kilku tygodniami ukazała się w prasie polskiej wiadomość o masowej egzekucji, której dopuścili się Niemcy na Śląsku. W 18 miastach i osiedlach śląskich ustawiono szubienice, aby wieszać na nich inteligentów, kolejarzy i robotników śląskich. Ze szkół spędzono młodzież szkolną, aby przyglądała się „niemieckiemu wymiarowi sprawiedliwości“. Przyczyną tego masowego morderstwa był opór stawiony władzom niemieckim przez pracowników katowickiego węzła kolejowego.

Straceni nie są oczywiście jedynymi ofiarami, które ponosi Śląsk dokumentując swą wierność Rzeczypospolitej. Zbiorowe groby harcerzy i harcerek rozstrzelanych w Ligocie pod Katowicami, setki powstańców zamordowanych we wszystkich niemal osiedlach Śląska, setki zamęczonych w obozach koncentracyjnych, masowe rozstrzelania w więzieniu mysłowickim, powtarzające się stale wyroki śmierci, ogłaszane w „Kattowitzer Zeitung“ — wszystkie te fakty świadczą o nieprzerwanym działaniu na Śląsku egzekucyjnej maszyny niemieckiej. Krew ofiar śląskich łączy się z potokami krwi, którą broczy cały nasz kraj. Ofiary śląskie giną w masie ofiar całej Polski.

To, co różni ostatnie masowe morderstwo od tylu poprzednich, to nie stosowany dotąd na Śląsku sposób egzekucji. Była to publiczna manifestacja terroru, mająca na celu sianie powszechnej grozy i powszechnego postrachu.

Najwidoczniej mocno zaniepokoił Niemców opór kolejarzy z węzła katowickiego. Uciekli się przeciw do tego drastycznego środka terroru po niemal 3 latach swych rządów na Śląsku. Trzech latach rządów, których celem było zjednanie sobie jeśli nie całej ludności śląskiej, na co sami nie liczyli, to przynajmniej tej jej części, co do której spekulowali, że nie jest dostatecznie uświadomiona narodo-

Spodziewano się, że dzielnica śląska przez 600 lat nie mająca państwowego związku z Polską, przez 600 lat uparcie germanizowana, okaże się najłatwiejszą dla ich rządów. Wiedzano wprawdzie, że liczba ludności niemieckiej wynosi na Śląsku zaledwie 7%. Ale wiedzano również, że na skutek nacisków gospodarczych niemieckich właścicieli i dyrektorów fabryk oraz wielkich majątków ziemskich potrafili Niemcy nawet w okresie rządów polskich skupiać w czasie wyborów do 18% głosów na listy niemieckie. Sądono nie bez podstaw, że pod okupacją niemiecką ci sami dyrektorzy i właściciele będą mogli znacznie intensywniej germanizować zależną od nich ludność, że wyręcą polityczną administrację niemiecką, która będzie mogła ukazać się w roli „dobrodziejów likwidujących bezrobocie i niosących opiekę socjalną“.

Liczono wreszcie na „oprocentowanie się“ pod okupacją tych strumieni pieniędzy, które przed wojną szły na podtrzymanie niemieczyny na Śląsku, na tworzenie pod płaszczykiem „Volksbundu“ — V kolumny, na prowadzoną od dawna agitację proniemiecką, wyzyskującą wszelki kryzys gospodarczy, każdą klęskę bezrobocia. Przecież po to zatrudniano przed wojną po drugiej stronie granicy setki bezrobotnych, aby z pośród zgermanizowanych elementów tworzyć bandy dywersantów i zespoły agitatorów mających szerzyć wśród ludności sympatię dla Niemiec. Skoro bandom dywersantów udało się stworzyć w oparciu o piątą kolumnę szeroką sieć szpiegowską, skoro udało im się tu i ówdzie siać zamieszanie na tyłach wojsk polskich, a nawet gdzieś przez zastraszenie niepewnych elementów zmusić je terrorem do brania udziału w przygotowywanym przez „Volksbund“ od marca 1939 roku programie „powi-

tania“ wojsk niemieckich, sądono, że również agitatorom uprzednio szkolonym uda się wytworzyć sympatię ludności dla okupanta.

Wprawdzie krwawe walki, jakie stoczyć musieli Niemcy, aby zdobyć Śląsk, strzały, którymi już po opuszczeniu miasta przez wojsko polskie powitała ludność Katowic wkraczające oddziały niemieckie, były niemiłą niespodzianką dla „oswobodzicieli odwiecznie niemieckiego Śląska“, ale uważano to wyłącznie za akcję „powstańców śląskich“ i „rozagitowanych elementów polskich“, a nie za postawę całej ludności. Wydawało im się, że wystarczy zlikwidować „Polaków“, a wówczas „Ślązacy“ wiernie staną przy władzy niemieckiej.



Modlitwa Ślązaczek

Była jeszcze jedna przyczyna tej polityki niemieckiej. Oto Niemcy nie bez słuszności obawiali się, że zastosowanie tych samych metod ucisku politycznego i gospodarczego w stosunku do całej ludności, jakich dopuszczali się w innych dzielnicach Polski, może raz na zawsze odepchnąć od nich nawet zgermanizowaną, ale z pochodzenia polską część ludności tego przygranicznego terenu. Obawiali się dalej, że wśród nawykłej do walki ludności robotniczej stosowaniem ucisku łatwo mogą wywołać nie tylko opór, ale i podyktowany rozpaczą otwarty bunt, który widzieli i dobrze pamiętali jak w roku 1919 i późniejszych przeżył się w akcji powstańczej. A przecież pracy tego robotnika potrzebowali i za wszelką cenę chcieli go odwieść od sabotażu w przedsiębiorstwach śląskich, mających tak doniosłe znaczenie dla produkcji wojennej.

Dla zjednania tej ludności rozwieszono we wszystkich fabrykach, hutach i na kopalniach wielkie transparenty z napisami: „Cześć robotnikowi“, „Narodowy-socjalizm to obrońca robotnika“, „Nie ten jest narodowym socjalistą, kto nosi mundur, ale ten, który do ciebie wyciąga życzliwą dłoń“. Dla skokietowania ludności robotniczej nakazano urzędnikom i lekarzom demonstracyjnie uprzejmy stosunek do pracowników.

To były też główne przyczyny, dla których terror i ucisk starano się ubrać w każdej dziedzinie w formę prawną, a działanie ich przynajmniej pozornie ograniczyć tylko do tej części ludności, którą uznano za nieprzejednaną.

Dążąc do wytrzebienia polskość, w stosunku do działaczy polskich pochodzących ze Śląska stosuje się zresztą największy terror, gorszy niż w stosunku do Polaków przybyłych na Śląsk z innych dzielnic Polski. Uważając Polaków ze Śląska za najbardziej niebezpieczny element szeroko również otwarto wrota wszelkiej denuncjacji i wystarcza niesprawdzone doniesienie, że ten czy ów Ślązak wrogo odnosił się przed wojną do Niemców, aby więzić i rozstrzeliwać nawet takich, którzy nie brali udziału w życiu społecznym czy politycznym.

Nie zastosowano na Śląsku wysiedlania ludności w tych rozmiarach, jak to miało miejsce na Pomorzu czy w Poznańskim. Niemcom bardzo zależy na wykwalifikowanej fachowej obsłudze przemysłu. Wiele jednak rodzin osób, które zostały zadenuncjowane jako „szkodliwe dla Niemiec“, zostało „przymusowo przeniesionych“ do Generał-Gubernatorstwa.

Przeciwko masowemu osiedlaniu na Śląsku kolonistów niemieckich przemawiał jeden ważki powód. Jest nim po prostu obawa, aby nie zniechęcić miejscowych Niemców przez nasyłanie zbyt licznie „przybyszów“. Oddanie administracji Śląska w ręce przesiedlonych z głębi Rzeszy urzędników niemieckich wywołało i tak wielkie rozgoryczenie wśród miejscowych „Volksdeutschów“, zapewnianych przed wojną, że w ich ręce dostaną się rentowne posady na Śląsku.

Wszystko to nie oznacza, aby Niemcy zaniechali akcji osiedleńczej w ogóle. Terenem, na który głównie skierowuje się osiedlanie Niemców jest Śląsk Cieszyński z przyłączonym do rejencji śląskiej zagłębiem krakowskim. Wiadomo np., że w przyłączonym do Śląska powiecie żywieckim do końca 1941 r. osiedlono 1000 rodzin niemieckich z Małopolski Wschodniej i 3000 rodzin z Bukowiny, że osiadłym w Cieszynie i Żywcu rzemieślnikom wypłacono równowartość ich majątków w dawnej ojczyźnie w wysokości 27 milionów Rmk.

Chcąc zjednać ludność śląską Niemcy wkraczając na Śląsk szeroko zapowiadali, że zlikwidują bezrobocie. Czy istotnie to przeprowadzili i w jaki sposób do tego się zabrali? Wiemy, że produkcja hut, cynkowni, zakładów przemysłowych oraz kopalń dzięki potrzebom wojennym wzrosła bardzo znacznie. Kopalnie na terenie rejonu Śląska (Górny Śląsk z zagłębiami krakowskim i dąbrowieckim, Śląsk Cieszyński i Śląsk Opolski) podniosły swe wydobycie w r. ub. do 100 milionów ton w stosunku do 73 milionów wydobytych na tych obszarach w 1938 r. Wiemy jednak, że gospodarka w kopalniach prowadzona jest rabunkowo, co nie tylko budzi rozgoryczenie przywiązanej do swych warsztatów pracy ludności, ale co więcej, wobec zlikwidowania w wielu kopalniach nocnej zmiany, używanej właśnie do robot konserwacyjnych i przygotowawczych, oraz sposobu zmechanizowanej, ale rabunkowej eksploatacji ilość zatrudnionych niewiele wzrosła. Podobne zjawisko daje się zauważyć i w innych przedsiębiorstwach.

Wprawdzie każdemu pozbawionemu pracy zaraz po wprowadzeniu okupacji przyznano zasiłek w wysokości 6—7 mk tygodniowo oraz wydano karty uprawniające do uzyskania pracy. Ale właśnie w ten sposób przeprowadzono najskuteczniej rejestrację ludności po to, aby o ile nie jest ona potrzebna na miejscu skłaniać ją do wyjazdu na pracę do Niemiec. A choć nie urzadza się tu obław na ludzi, nie wyłapuje się ich na ulicach, jak to się czyni w Warszawie i innych miastach Polski, ale tym, którzy „dobrowolnie“ nie wyjadą, grozi odebranie zasiłku, a co za tym idzie śmierć głodowa. To też od początku okupacji setki mężczyzn i kobiet ze Śląska wywozi się tygodniowo do Rzeszy. Ubrana

zaś w formy prawne rekrutacja w skutkach swych nie jest mniej brutalna niż w innych dzielnicach Polski, o czym świadczy los wywiezionych do Niemiec nieletnich dziewcząt, o których z cynizmem mówią Niemcy, że są potrzebne dla zwiększenia niemieckiego przyrostu naturalnego.

Niezależnie od tej rekrutacji zarządzono na Śląsku, jak wiadomo, normalną brankę do wojska niemieckiego, wcielając doń wbrew prawu międzynarodowemu 100.000 mężczyzn i zmuszając ich do walki przeciw własnej ojczyźnie. Tak oto wygląda niemiecka likwidacja bezrobocia na Śląsku.

Chcąc kokietować ludność śląską, demonstracyjnie przyznano początkowo na kartki żywnościowe większe racje oraz zezwolono na sprzedaż artykułów, których nie można było otrzymać nie tylko w głębi Niemiec, ale nawet na pobliskim Śląsku Opolskim. „Dobrodziejstwo“ to krótko jednak trwało, a nawet „uprzywilejowane“ racje żywnościowe dla najciężej pracujących są tak nikłe, że ludność głoduje na Śląsku tak samo jak w innych dzielnicach.

To, czym ostatnio usiłują bałamucić ludność śląską Niemcy, to liczne zapowiedzi wielkiej przyszłości Śląska jako gospodarczej bazy wypadowej Niemiec na Wschód oraz przyrzeczenia rozpoczęcia wielkich robót inwestycyjnych, w szczególności w zakresie budowy kanałów, mających łączyć zagłębie węglowe Śląska z Odrą, Dunajem i Wisłą, a przez tę ostatnią z drogami wodnymi Rosji. Plany te, potwierdzające nierozzerwalną łączność gospodarczą Śląska z polskim zapleczem, a przez nie jego rolę w Europie środkowo-wschodniej, pozostają dotychczas w sferze zapowiedzi. To, na co po 3 niemal latach zdobyli się Niemcy, to zaledwie kontynuacja robót, które prowadziło województwo śląskie przed wojną.

Zapowiedzi te zresztą nikogo nie mogą zbałamucić. Wszyscy nie wyłączając zamieszkujących Śląsk „Volksdeutschów“ wiedzą, że projektowane prace będą nową formą niewolniczych robót, do których stale zmuszana jest ludność robotnicza Śląska, nie mająca możliwości walczyć o polepszenie swych warunków pracy i płacy. Głód, terror, gnębienie ludności, rozrywanie rodzin przez wysyłanie na roboty do Rzeszy i powoływanie do wrogiego wojska — wszystko to prowadzi do rosnącego niezadowolenia, oburzenia, a jak wskazują ostatnie wypadki i oporu, który tak niepokoi Niemców. Niepokoi, bo wiedzą, że choć uczynili wszystko, aby przez rozwieszane na domach flagi hitlerowskie, przez zakazy mówienia na ulicach po polsku, przez znoszenie polskich nabożeństw nadać zewnątrzniemiecki wygląd miastom i osiedlom śląskim, Śląsk pozostał polskim.

Na nic nie zdały się wszystkie niemieckie wysiłki siania nieprzerwanie od 1922 r. separatyzmu śląskiego, wykorzystywanie dla tego celu konwencji genewskiej i politycznych uprawnień autonomii śląskiej. Śląsk czuje się nierozzerwalną częścią Polski. Z natężeniem i uwagą, mimo spadających kar, wsłuchuje się ludność śląska w głos Londynu i Warszawy. Serca jej biją tym samym rytmem, co serca w innych dzielnicach Polski, walczy tak samo jak Wielkopolska czy Pomorze, Warszawa czy Lwów.

W podziemiach Śląska wre praca narodowa. Wychodzą tajne polskie gazety, działają polskie organizacje, mnożą się sabotaże, a ludność wyczekuje chwili, gdy znów, jak przed laty, będzie mogła zgodnie ze swą tradycją powstańczo, chwycić za broń. I tych ludzi nie przestraszą szubienice, rozstawione w 18 miastach śląskich, dowodzące bankructwa niemieckiej polityki usiłującej zbałamucić i skokietować ludność śląską, dowodzące, że nie udało się Niemcom wytrzebić polskość na Śląsku, że 20 lat rządów polskich aczkolwiek nie było w stanie całkowicie zrównoważyć 600 lat niewoli, pozostawiło szeroki posiew, który wydaje plony. Rządy te rzuciły mocne fundamenty, na których toczy się dziś zacięta i krwawa walka o Polskę.

Śląsk

Witają mnie strzeliste kolumny kominów
i w krąg mnie otaczają welonami dymów
i błękit zastaniają i gaszą gdzieś słońce...
Śląsk: W ciemnych studniach kopalń słyszę echa drżące
kilołów, co spadają piorunową mocą
i rąbią z piersi ziemi Polskę czarne złoto,
i kują dla niej światło, ciepło i potęgę!
Żrenice semaforów... szyn srebrzyste wstęgi...
stalową kół melodią grające zwrotnice
i śmiate, rozśpiewane ruchem Katowice,
drżące pieśnią maszyn, wysiłku oddechem.
I znowu idzie ku mnie głośnym, mocnym echem
zmęczonych lokomotyw zdyszane sapanie.
W żrenicach mych migocą czerwone otchłanie
rozwartych głębi pieców — to Królewska Huta.
Nad głową mą w napiętych tramwajowych drutach
roziskrzyła prąd zielone smugi meteorów...
I śpiewa Śląsk o pracy melodią motorów
pieśń szybów, hut i kopalń, fabryk, rurociągów,
pieśń długich, rozpędzonych gdzieś w przestrzeń pociągów,
pieśń maszyn, mięśni, ognia, pieśń świdrów i młotów,
śpiewa pieśń swą potężną, pieśń tysiąca grzmotów
i pod niebem o Polsce w symfonii ją spleta
i niesie młodą, prężną nad dachami świata!

JANUSZ WEDOW

SŁYSZYMY CIEBIE ZIEMIO...

Słyszemy Ciebie, Ziemi, Twe głosy rozpaczy,
Gdy nad Tobą wolności już słońce nie świeci,
Znamy ból Twój serdeczny, kiedy kij tułaczy
Chwyć w ręce musiały Twoje własne dzieci.

Słyszemy Ciebie, Ziemi, gdy szepczesz natchniona,
Że kietkuje w Twym tonie ziarno wielkich czynów,
Boś popiołem spalonych sadyb zażytniona,
A rosą Twą — rozlana krew najlepszych synów.

Jak zapomnieć nam Ciebie, święta Ziemi nasza,
Gdy Twój obraz w serc skarbcu niezmiennie nosimy?
Niech Cię nasze wygnanie, Matko, nie przstrasza,
Bądź spokojna, o Ziemi! My Ciebie słyszemy...

MAREK KOERNER

LUDNOŚĆ POLSKA W ROSJI

Ze „Światowego Związku Polaków“ otrzymaliśmy poniższą korespondencję o położeniu naszych rodaków w Rosji.

Cała ogromna rzesza obywateli polskich szacowana na blisko półtora miliona, w momencie kiedy do Moskwy przybyła ponownie Ambasada Polska, włączona była do wielkiej grupy obywateli sowieckich zatrudnionych przy ciężkich pracach i wraz z nią dźwigała niektóre gałęzie gospodarstwa sowieckiego. Polscy obywatele z reguły nie byli dopuszczani do pracy w normalnym przemyśle. Tylko niewielka grupa obywateli polskich, którzy po okupacji Polski wschodniej przez armię sowiecką dobrowolnie wyjechali za pracę na terytorium Związku Sowieckiego, zatrudniona była w okręgach przemysłowych Donbasu i Moskwy. Polacy przesiedleni pracowali przeważnie w lasach, rzadziej na kołchozach i sowchozach, częściowo zaś przy budowie trzech linii kolejowych, a mianowicie: Archangielsk—Biełomorsk, Kotlas—Workuty, Akmolińsk—Karały. Dla charakterystyki można wyliczyć główne gałęzie pracy obywateli polskich, a więc: tak zwany leso-pował, tj. roboty leśne jak wyrąb, zwózka, sztablowanie, ładowanie na traktory, palenie gałęzi itp. Drugi dział pracy to spław drzewa i wszystkie roboty przygotowawcze z tym związane. Spora ilość ludzi zatrudniana była wyłącznie zbieraniem żywicy. W okresach letnich „spec-pereseleńcy“, jak nazywano Polaków, pracowali przy sianokosach, względnie przy innych „prostych“ zajęciach, jak roboty ziemne i budowlane, palenie zdechłych koni, pasanie bydła, wyrób opału z nawozu, budowa kolei i dróg. Pewna ilość zatrudniona była w kopalniach miedzi i rudy żelaznej, w ciężkich warunkach.

Bardzo ogólna charakterystyka składu społecznego obywateli polskich w ZSRR przeprowadzona została przez Ambasadę metodą szacunkową. Z grubsza ludność polska składa się z osadników, służby leśnej, pewnej ilości zamożniejszego włościanstwa, inteligencji pracującej i robotników. Wśród Żydów obywateli polskich przeważa zdecydowanie drobno-mieszczanstwo, sklepikarze, rzemieślnicy, więksi i mniejsi kupcy. Wielu z nich przybyło na teren Polski wschodniej jako uchodźcy z polskich ziem zachodnich.

Zawarcie umowy polsko-sowieckiej przyniosło uwolnienie większości obywateli polskich. Z tym jednak momentem, zwłaszcza kiedy rozpętała się żywiołowa wędrownica Polaków i obywateli polskich na południe, na przedstawicielstwo R. P. w Rosji spadły olbrzymie zadania opieki. Jeszcze dzisiaj, trzeba to stwierdzić, położenie ludności polskiej w ZSRR nie jest ustabilizowane i wymaga olbrzymich wysiłków. W szczególności pilną i ważną sprawą jest zaopatrzenie ludności w odzież, której sprzedaż stanowiła w ciągu 2 lat bez mała główne źródło utrzymania wielkich mas tak, że w obecnej chwili, według opinii polskich czynników oficjalnych w Rosji braku są znacznie większe niż w chwili wywiezienia z kraju. Ludność polska w Rosji wierzy, że zarówno odzież jak i żywność otrzyma z Ameryki od tamtejszej Polonii, od tamtejszego Czerwonego Krzyża, a wreszcie z innych źródeł, o które stale zabiega rząd R. P.

Potrzeby ludności polskiej w ZSRR dadzą się streścić w trzech słowach: odzież, żywność, lekarstwa. Ludzie wycieńczeni są przeżyciami, chorobami, niedożywieniem i pracą. Są obdarci i bosy. Najlepszym rozwiązaniem tych



Typ. z pld.-wsch. Rosji

cent ten maleje w miarę rekrutacji i wcielania do szeregów zdolnych do noszenia broni. Tę niewielką resztę, jaka zostanie, możnaby zatrudnić w większych ośrodkach przemysłowych i o to właśnie stale zabiega przedstawicielstwo Rzeczypospolitej w Kujbyszewie.

Przed wszystkim jednak ludność polska w Sowietach potrzebuje bezpośredniej i szybkiej pomocy w naturze. Na pierwszym miejscu stawia się odzież ciepłą, a w nast. kolejności lżejszą i roboczą. Dotkliwy jest brak obuwia, bielizny i mydła. Równie ważna jak odzież jest sprawa żywności. Potrzeby w tym zakresie stale wzrastają i wzrastać będą w szybkim tempie, nie tylko u Polaków, ale i u gospodarzy. Najbardziej potrzebne są następujące produkty: tłuszcz, cukier, mleko skondensowane, witaminy i odżywki, konserwy mięsne i buliony, a dalej w zależności od możliwości transportowych mąka, ryż, kasza.

Osobną grupę stanowią przedmioty nadające się do wymiany i łatwe za granicą do nabycia, jak igły, nici, mydło do prania, tytoń, herbata itp.

Chorobami, które najbardziej szerzą się wśród Polaków są: szkorbut, choroby płucne, malaria i tyfus. Wszelkie leki, odżywki, zastrzyki, witaminy i inne, przesłane nawet w najmniejszych ilościach, przyniosą ulgę cierpiącym. Przedstawicielstwa R.P., delegatury Ambasady i władze wojskowe zabiegają stale o zorganizowanie opieki sanitarnej i lekarskiej na miejscu. Powoli, ale stale tworzy się ośrodki opieki i szpitale pod własnym polskim zarządem. Każda jednak inicjatywa w tym kierunku rozbija się, jeśli brak będzie środków lekarskich. Dlatego nadzieja na uratowanie chorych wiąże się z szybkim nadejściem pomocy z zewnątrz.

Szczególną troskę Ambasady R. P. w Kujbyszewie stanowi obecnie doprowadzenie do miejsc zamieszkania obywateli polskich transportów z pomocą nadchodzącą z zewnątrz. Trzeba przy tym pamiętać, że Rosja jest w wojnie, że transporty przeciążone są sprzętem wojennym. Mimo to nadchodzące transporty kierowane są do poszczególnych delegatur i mężów zaufania w okręgach i obwodach. Wszystko to jednak, co nadchodzi, jest kroplą w morzu potrzeb. Milion więc Polaków w Rosji oczekuje, że pomoc Polonii Amerykańskiej i innych czynników trwać będzie bez przerwy i stale będzie wzrastać.

Pieniądz w Rosji nie przedstawia takiej wartości, jaką posiada za granicą. Dlatego też udzielanie pomocy pieniężnej nawet najwyższej mija się niejednokrotnie z celem, skoro na rynku nie można nabyć żywności i towarów. Pamiętać

problemów byłaby ewakuacja choćby części po za granice Rosji. Dzięki zabiegom Ambasady rząd sowiecki wyraził zgodę na ewakuowanie do Persji kilkunastu tysięcy i jest nadzieja, że z biegiem czasu uzyska się zgodę na dalszą ewakuację. Ewakuowani być winni przede wszystkim ludzie słabi i chorzy oraz kobiety i dzieci, dla których warunki obecnego życia są ciężkie.

Ewakuacja jednak nie obejmie na razie pozostałych olbrzymich rzesz, które na powrót do Polski będą musiały czekać w obecnych warunkach. Drugim więc środkiem ulżenia losowi obywateli polskich jest znalezienie pracy odpowiadającej ich siłom fizycznym i zapewniającej minimum egzystencji, a przede wszystkim odpowiadającej kwalifikacjom. Według obliczeń Ambasady wśród obywateli polskich w ZSRR zaledwie 40% zdolnych jest do pracy. Pro-



Mieszkaniec Syberii

bowiem trzeba, że wielki wysiłek wojenny dokonywany przez Sowiety wymaga reorganizacji sprzedaży towarów, jak również ich konsumpcji. Mimo to Ambasada rozsyła stale do rozmaitych części Związku Sowieckiego, przeważnie na ręce delegatów i mężów zaufania, poważne kwoty, które rozdzielane są najbardziej potrzebującym jako zapomogi indywidualne. Zapomogi te są rozmaitej wysokości, w zależności od miejsca zamieszkania Polaków. W niektórych okręgach, zwłaszcza produkujących żywność, jest o nią łatwiej, a zatem jest tańsza, w miastach natomiast zawsze łatwiej jest nabyć coś nie coś z odzieży. Środki na te cele mobilizowane są przez rząd R. P. Z tych pieniędzy w poszczególnych okręgach delegatury potworzyły domy noclegowe, stołówki, punkty sanitarne. W czasie wielkiej migracji ludności polskiej w Rosji, jaka miała miejsce jesienią 1941, z funduszy tych rozdawana była na węzłowych stacjach kolejowych pomoc żywnościowa przede wszystkim chleb względnie organizowane były ciepłe posiłki.

Najwyższą jednak nawet pomoc gotówkowa nie rozwiązuje problemu. I dlatego konieczna jest pomoc w naturze napływająca z zewnątrz*).

Żołnierze polscy jadąc do tworzącej się na południu armii, przywozili ze sobą swe rodziny, żony, dzieci i przyjaciół. Wielu Polaków, którzy nie nadają się do służby wojskowej, kiedy usłyszeli o polskich oddziałach, kierowało się ku nim w nadziei, że tam znajdą oparcie. Nie ma w tym nic dziwnego. Polskie władze wojskowe dążą więc do tego, by każdy żołnierz wstępujący w szeregi polskie miał pewność, że jego rodzina jest zabezpieczona, że ma choćby minimalne środki utrzymania. Nie da się więc oddzielić wojska od wielkiej grupy polskiej ludności cywilnej. Oczywiście nie znaczy to, by rodziny wojskowe miały stanowisko bardziej uprzywilejowane i były grupą wyodrębnioną. Przeciwnie, dowództwo Armii Polskiej w równej mierze spieszy z pomocą wszystkim Polakom, którzy zwrócą się o nią. Zwłaszcza w okresie pierwszym, kiedy dowództwo Armii rozesało swych oficerów łącznikowych na wszystkie tereny, gdzie zamieszkują Polacy, pomoc ta obejmowała szerokie masy. Oficerowie łącznikowi otrzymywali poważne ilości żywnościowych porcji żołnierskich, które rozdzielali najbardziej potrzebującym, przede wszystkim chorym, kobietom i dzieciom. Wojsko udzielało również w porozumieniu z Ambasadą zapomóg pieniężnych w poważnej wysokości.

* Za pieniądze pochodzące ze zbiorów na Środkowym Wschodzie wysyłane są przez Czerwony Krzyż paczki do Rosji. — przyp. Red.

KRONIKA W.P.Ś.W.

GEN. ZAJĄC U GEN. CATROUX

Dowódca Wojsk Polskich na Środkowym Wschodzie gen. dyw. dr Józef Zając w czasie swego ostatniego pobytu w Bejrucie odwiedził delegata generała de Gaulle'a i dowódcę Wojsk Francji Walczącej na Śr. Wschodzie gen. Catroux, z którym odbył dłuższą rozmowę, prowadzoną w serdecznym tonie.

W chwili przybycia gen. Zająca do siedziby gen. Catroux — Wielkiego Seraju — kompania strzelców libańskich oddała honory wojskowe; a orkiestra odegrała hymn narodowy polski, a następnie francuski.

Gen. Zając odwiedził również dowódcę 9 Armii gen. Mailland Wilsona.

Powtórście Krechowce!

Dzień 24 lipca, doroczne święto ułanów Krechowieckich, był obchodzony szczególnie uroczysto. Minęło bowiem w tym dniu 25 lat od bitwy pod Krechowcami, która chwałą okryła amaranowo-biały sztandar ułański i nadała nazwę pułkowi. Po raz też pierwszy od lat paru mogli się ułani zebrać w liczniejszym gronie.

W przeddzień święta odbyła się dobrze zorganizowana akademія oraz apel poległych. Padały nazwiska tych, co życie swe dali Ojczyźnie pod barwami pułku na tyłu polach bitewnych od rozgromu Niemców pod Krechowcami w dniu 24 lipca 1917 roku, gdy pułkiem dowodził płk Bolesław Mościcki — do chwili ostatnich.

Jeszcze raz przypomnieli ułani dawnych towarzyszków broni podczas nabożeństwa w dniu 24 bm. Przed ołtarzem pięknie udekorowanym stanęli karnie ułani Krechowieccy oraz goście. Wśród nich przybyli generałowie Kopański, Paszkiewicz, Przewłocki, Przeździecki i Zamorski, Konsul Gen. R.P. p. Rosmarin, z-ca Delegata Rządu p. Lechowski, z-ca Gubernatora Dystryktu Lydda p. Musgrave, liczni oficerowie brytyjscy oraz przedstawiciele innych polskich oddziałów wojskowych na Środkowym Wschodzie. Popłynęły — za dźwiękami, zdobytej własnymi siłami pułku, orkiestry — ułańskie modły „Z tej biednej ziemi“ do Tronu Najwyższego.

Po Mszy św. i okolicznościowym kazaniu przedstawiono gen.



Grupa uczestników bitwy pod Krechowcami

Kopańskiemu i gen. Paszkiewiczowi delegację pułku. Większość jej stanowili uczestnicy krechowieckiej bitwy. Sześciu ich tylko mogło wziąć udział w uroczystości. Potem odbyła się defilada, która wykazała świetną postawę pułku i pozostawiła na widzach jak najlepsze wrażenie.

Pod pomysłowo połączonymi 23 namiotami przy ukwieconych stołach zasiadł cały pułk z dowódcą, mjr Z. oraz gośćmi do żołnierskiego obiadu. W pewnym momencie zabrał głos gen. Kopański Stanisław mówiąc m. inn.: „W dniu tym składamy hołd poległym w latach 1917, 1918, 1919, 1920 i 1939. Życzę, by serca wasze były tą samą miłością ojczyzny, co i serca tamtych. Życzę Wam tego w imieniu mojej Brygady. Życzę pułkowi, który tyle szkarłatnej krwi wlał w ziemię polską, by szlak jego prowadził do ziemi polskiej.“

Po Konsulu R.P. Rosmarinie zabrał głos gen. Paszkiewicz. „Dziś, Krechowiacy — mówił generał — otwieracie nową kartę: zemsty. Wiercie mi, że żołnierz nasz w Szkocji chce uściśnić Waszą dłoń. Ta karta odwetu niech będzie tak piękna, jak piękna jest wasza karta krechowiecka“.

W imieniu pułku odpowiedział pchor. S. Młodzi elewi szkoły podchorążych przemówili do Krechowiaków wierszem, który kończy się słowami: „Powtórście Krechowce!“ Zawody konne i koszykówka zakończyły oficjalną część programu. Zwycięzcom zawodów panie wręczyły piękne kwiaty.

Na kolację podoficerów pułku znów przybyli generałowie. Przemówili: gen. Kopański, gen. Przeździecki, i d-ca pułku mjr Z.

Witold Zahorski.



Defilada plutonu konnego Krechowiaków

Przebyty Etap



Gen. bryg. Bronisław Duch

W związku z zarządzoną reorganizacją prac wojskowych w Kanadzie przestał wychodzić tygodnik żołnierski „Odsiecz-Polska Walcząca w Kanadzie“, ukazujący się w Windsorze.

W ostatnim numerze tego tygodnika zamieścił dowódca Oddziałów W.P. w Kanadzie artykuł żegnający Polskę Amerykańską, który zamieszczamy poniżej:

„W związku z ogólnym rozwojem sytuacji, a w szczególności z wejściem Stanów Zjednoczonych do wojny, — Naczelny Wódz podczas ostatniego pobytu zmienił zakres polskiej pracy organizacyjno-wojskowej w Ameryce i równocześnie postanowił, że nie będą tworzone — przynajmniej czasowo, wielkie jednostki Armii Polskiej na terenie Kanady.

Wkrótce opuszczą ziemię kanadyjską, aby udać się na inny posterunek, powierzony mi przez Naczelnego Wodza. W Kanadzie pozostanie jednak nadal Polska Misja Wojskowa, jak również Stacja Zborna dla ochotników z terenów Kanady i Stanów Zjednoczonych. Ochotnicy ci, względnie poborowi — obywatele polscy — będą odsyłani do Wielkiej Brytanii.

W ten sposób kończy się pewien etap naszej pracy, choć sama praca nie zostaje ani przerwana, ani zamknięta.

Względy natury ogólnej, nie pozwalają na obszerniejsze omówienie przyczyn, które spowodowały konieczność nadszkieowanej reorganizacji. Czynnikiem decydującym, który wpłynął na taką reorganizację stało się wejście Stanów Zjednoczonych do wojny i połączony z tym proces mobilizacji wszystkich sił i rezerw na rzecz wysiłku wojennego Stanów Zjednoczonych. W grę wchodziły również inne czynniki, związane zarówno z życiem wewnętrznym Polonii w chwili obecnej, jak i z dziejami ostatniego dwudziestolecia.

Żegnając się z Polską Amerykańską chcę podkreślić, że wspomnienia z pobytu naszego na zachodniej półkuli wryły się głęboko w nasze umysły i serca. Wiem dziś jeszcze lepiej, aniżeli to wiedziałem przed przybyciem do Ameryki, — że po tej stronie Oceanu biją miliony serc polskich, szczerych i gorących.

Wiem i wierzę w to głęboko, że Polonia Amerykańska pozostanie na zawsze wielką rezerwą naszego dumnego i szlachetnego Narodu.

BRONISŁAW DUCH
Generał-brygady

W MIEŚCIE SREBRNYCH DZWONÓW

(Ciąg dalszy)

Nagle zrywał się w pustych ulicach huk pędzących motocykli. To jechały objazdowe patrole niemieckie. Wpadały z łoskotem na Planty, przelatowały je bez zatrzymania, bez sygnałów, z bronią siedzących w koszach żołnierzy, podniesioną do strzału.

Przez Planty nie wolno było w ogóle ludności od zapadnięcia zmierzchu przechodzić. Czyżby w ich krzakach kryło się jakieś specjalne niebezpieczeństwo, jakaś zмова przeciw bezpieczeństwu niemieckiemu?

Samotne stały pomniki dawnej historii polskiej wśród drzew i skwerów miejskich. Posępnie patrzył z wysokości konia swego Jagiełło na opustoszałe miasto. Dziwne, że jeszcze mistrz Krzyżaków leżał pod przednimi nogami jego bojowego rumaka.

A na grobie Nieznanego Żołnierza, przez który oczy Jagiełły w miasto patrzyły, codziennie bieleły się świeże chryzantemy, a pod nogi zwycięzcy spod Grunwaldu, co nocy rzucała nieznaną ręką czerwono-białe kwiaty.

Gdy zaś na chwilę zamierały strzały posterunków policji z dala, od strony więzień Gestapo dolatywały krótkie urywane strzały, czasem jakiś krzyk mężczyzny lub kobiety. Zamierały serca tych, którzy je słyszeli. Wielu py-

tało się ze drżeniem siebie samych w ciszy swego opustoszałego domu: czy to nie on — czy to nie ona?

I tak było do rana. I tak było co nocy. I ludzie pytali się, jak długo to będzie. A przecież był to dopiero początek.

Miasto srebrnych dzwonów zasypiało nerwowo, mimo tej ciszy na ulicach i pustki. Zamiast dzwonów, budzących co kilka godzin na modlitwy zakonnice i zakonników w licznych klasztorach miasta, dzwoniły na ulicach strzały, wołały jakieś, pełne przedśmiertnego strachu, głosy.

Takie były noce miasta srebrnych dzwonów.

Nie wszyscy spali. W ciemnych mieszkaniach, za zasłoniętymi oknami, szczelnie zamykanymi drzwiami, w najgłębszym pokoju mieszkania, siedziały gromadki ludzi, pochylonych, zasłuchanych, prawie nieprzytomnych.

W pokoju była taka cisza, że każde skrzypnięcie rozsyhającego się mebla wydawało się potężnym wybuchem. A mimo to trzeba się było dobrze wsłuchać, aby usłyszeć nie szept nawet, ale szelest jakichś słów polskich, francuskich, angielskich, czy niemieckich — to aparat radiowy, skryty przed Niemcami, który przynosił wieści ze świata, z tego dobrego, nie niemieckiego świata.

Ludzie słuchali, na wpół przytomni, jak gdzieś daleko wołał speaker do Polski, jak mówili do Niej człon-

Z Teatru Żołnierskiego

WYSTĘP ŻOŁNIERZY ARTYSTÓW W JEROZOLIMIE

Przy dyskretnym black-out'cie, na zaimprovizowanej scenie, w ogródku kawiarni „Europa“ w Jerozolimie odbył się w niedzielę 26 lipca występ artystów-żołnierzy W.P.Ś.W. Dochód z niego przeznaczony był na cele kulturalne polskich drużyn junackich. Program był urozmaicony i dobrze wykonany. Wypełniająca do ostatniego miejsca widownię publiczność oklaskami dawała wyraz swemu zadowoleniu z poszczególnych utworów rewiowych, które składały się na widowisko. Podobały się zwłaszcza z popisów muzycznych: Etiuda Chopina odegrana na skrzypcach przez Henryka Golda z towarzyszeniem zespołu orkiestralnego, złożonego z 9 osób, który wykonał również szereg smętnych i zadzierzystych zarazem Kujawiaków. Podobnie przyjęte były „Piosenki ludowe“ w wykonaniu świetnej pary harmonistów Feuerstajna i Buchnera. Szczery podziw budziły dalej pieśni p.t. „Walse Françoise“ i „Odejdź Jasiu od okienka“ w wykonaniu p. Janiny Jasińskiej o „zjawiskowej“ postaci w niebieskiej gazowej sukience. Nie mniej dano też wyraz szczerym życzeniom, aby choć w jednej piosence lub w finale — o którym zapomniano — ukazała się w swym mundurku P.S.W.K. (tzw. popularnie „Pestek“), której jest członkinią.

Poważniejszą nutę wniosła pieśń patriotyczna Edm. Grodzkiego „Polacy, do broni“ w wykonaniu Adama Astona. Chór rewelersów celował w świetnych piosenkach żołnierskich. Kilka pieśni angielskich dla gości sojusznicych wykonała z dyskrecją p. Kijewska.

Humor mówiony, obok konferensierki Kazimierza Krukowskiego, był szczególnie sympatycznie reprezentowany przez Józia Bielawskiego, w „Żołnierskim Tangu Lwowskim“ i „Dla Ciebie mam...“, gdzie się mocno dostało Hitlerowi. Bielawskiemu publiczność poprostu nie chciała dać zejść ze sceny.

W części tanecznej i pantomimicznej Żadejko i Salamonowski świetnie się spisywali, wykonując tańce „Góralskie“ i „Kujawiaki“ bez dostatecznej „przestrzeni scenicznej“. Mimiczne „Zaloty“ z p. Kijewską, były baletową próbką z gatunku „Umarł Maciek, umarł...“, dostępną dla cudzoziemskiego widza.

Na widowni istotnie nie brakło wybitnych gości zagranicznych. Na razie był to więc jedyny sposób udostępnienia im humoru polskiego. Całe widowisko wykazało, że istnieje niezwykle zainteresowanie się sztuką artystów-żołnierzy polskich. Wiele osób nie zdołało otrzymać biletów wstępu na przedstawienie. To słusznie przez Bielaw-

skowie nowego rządu polskiego, z obcych stacji nadawczych, wzywali do wytrwania, wzywali do wiary i nadziei.

Słuchali, jak Naczelnny Wódz wołał: — wszyscy zdolni do broni winni iść z Polski do armii, tworzącej się u boku naszych sojuszników. Wojna nie skończona. Potrzeba żołnierza. Wszyscy do broni! —

Słuchali wiadomości z wojny, której właściwie nie było, słuchali wiadomości politycznych, które były bez treści, bo o Polsce prawie że nic nie mówiły. Spisywali wszystko skrzętnie, aby wiadomości poszły tam, gdzie aparatów radiowych nie było.

Niemcy wściekali się. Wpadały rewizje nocne, następowaly arestowania, nieraz w domach wszystkie piece rozbierali, bo może tam ukryto tego zaprzysiężonego wroga niemieckiej prawdy. Rzadko tylko udało się im zdybać niebezpieczny aparat w czasie pracy. Zdobywali ich dużo w rekwirowanych mieszkaniach, zabierali sobie jako pamiątki zwycięskiej kampanii w Polsce, ale wśród ogłoszeń niemieckich, rozlepionych na murach miasta, nigdy nie ukazało się zakazujące posiadania aparatu radiowego. Nie wolno było tylko słuchać innych audycji, jak z Rzeszy. Czasem jednak byli niekonsekwentni, jak zawsze, gdy to było im potrzebne i wtedy szukali aparatów i więzili za to, że się je posiada.

Noc dawała wiadomości, noc dawała otuchę, nie tylko

skiego nazwane z lwowska „wielki zapotrzebowani“ mogłoby zostać w przyszłości zaspokojone. Wówczas na większej sali, w odpowiednio dobranym i uzupełnionym programie mogłoby również wystąpić ze swym chórem nieobecni tego wieczoru, a jego właściwi bohaterowie — młodzi junacy.

Barwny plakat wykonał techniką wycinanki plastycznej E. Matuszczak. On.

Przewodnik po Ziemi Świętej

Przed kilku dniami wyszedł z druku nowy Przewodnik po Ziemi Św., nakładem Kustodii Ziemi św., napisany przez O. dr Aureliusza Borkowskiego.

Autor przy pisaniu przewodnika miał na uwadze przede wszystkim żołnierzy polskich, albowiem pod ich adresem kieruje dużo serdecznych wskazówek oraz pragnie dać im do ręki miłą pamiątkę z pielgrzymki do Ziemi Świętej.

Przewodnik, zawierający szereg dokładnie odbitych mapek i kilkadziesiąt ilustracji nabyć można w obozie u ks. ks. Kapelanów, a w Jerozolimie w starym i nowym Domu Polskim w cenie 200 mils. za egz. broszurowany i 250 za egz. oprawny w płótno.

Zawody Sportowe

Drużyna sportowa Centrum Wyszolenia Br. i Śl. rozegrała w ostatnich dniach na własnym boisku dwa mecze piłkarskie odnosząc dwukrotnie piękne i przekonujące zwycięstwo.

DRUŻYNA KOMBINOWANA PRACOWNIKÓW CYWILNYCH OBOZU W... — C. W. B. S. 0:5 (0:3). 22 lipca br.

MAKKABI NESS ZIONA — C.W.B.S. 1:6 (0:4). 25 lipca br.

Wysokocyfrowe zwycięstwo drużyny C.W.B.S. nie świadczy bynajmniej tym razem o tym, by przeciwnik był aż tak słaby. Przeciwnie Makkabi Ness Ziona, w której skład wchodziło jeszcze kilku zawodników z drużyny Makkabi Rehovot, zajmuje czołowe miejsce w tabeli mistrzostw Południowo-Palestyńskiej Ligi.

Obie drużyny zademonstrowały grę piękną i na wysokim poziomie. Górowała bezsprzecznie drużyna C.W.B.S., która dysponując kilkoma zawodnikami o klasie polskiej Ligi Państwowej i doskonałym bramkarzem nie pozwoliła sobie — poza krótkim okresem w drugiej połowie gry — narzucić systemu walki i do końca utrzymała w swym ręku inicjatywę.

strzały na ulicach i krzyki przedśmiertne z więzień Gestapo.

Takie były noce miasta srebrnych dzwonów.

Coraz więcej Niemców zjeżdżało z Rzeszy do miasta. Widywało się wiele samochodów prywatnych z tabliczkami rejestracyjnymi, podającymi pochodzenie wozów z Zagłębia Saary. Byli to szczęśliwcy, którzy wywozili swe życie i mienie w warunkach luksusowych. Mimo woli przypominały się nam czasy poprzedzające nasze walki pod Kobryniem i długie szeregi wozów polskich, ciągnących z zachodu na wschód.

Przybywały jednak też całe masy niemieckich uciekinierów pociągami, bez żadnych bagaży, z roztrzęzionymi nerwami. Wszystko im z ręk leciało, gdy szli w grupach z dworca do miasta, lub wysiadali z ciężarowych samochodów wojskowych, które ich z dworca kolejowego do miasta przywoziły.

Jakaś podświadoma radość napełniała serca przypadkowych widzów tej przymusowej przeprowadzki, odzierającej z całej pychy i buty twarze niemieckich kobiet i mężczyzn. Gromadziły się coraz koło tych wygnańców z niemieckiej ojczyzny grupy przechodniów, które żywo rozpatrywały przypuszczalne pochodzenie przybyszów i powody, które ich na polską wyrzuciły ziemię.

(C.d.n.)

Adam Epler

PERSPEKTYWY WOJNY

(Tygodniowy przegląd wydarzeń)

Wojska niemieckie stanęły w ubiegłym tygodniu u wrót Kaukazu. Walki Rosji weszły w nową fazę. Komunikaty sowieckie zaczęły wymieniać Rostów, Nowoczerkask i Czimlianskaja jako odcinki zażartych walk, a w dniu 28 doniosły o oddaniu Rostowa i Nowoczerkaska. Linia frontu osiągnęła zatem dolny bieg Donu, gdzie rzeka ta zatoczywszy łuk zmierza z kierunku wschodniego na zachód tworząc barierę u wejścia na obszary podkawkaskie.

Rostów leży u ujścia Donu, a Czimlianskaja znajduje się 200 km na północny-wschód od Rostowa, również nad Donem. Dalsze doniesienia z Moskwy stwierdzały, że wojska sowieckie walczą w oparciu o południowy brzeg Donu na odcinku Rostów—Czimlianskaja.

Niemcy przyznają, że pod Rostowem boje były niezmiernie zażarte. Miasto płonęło wśród dantejskich scen. Całe bloki zabudowań wysadzone były w powietrze przez cofające się wojska sowieckie, które chciały zostawić Niemcom same tylko zgłiszczą. Na ulicach toczyły się walki wręcz. Ważny ośrodek przemysłu rosyjskiego poszedł w ten sposób z dymem.

Zażarte walki rozgrywały się również dokoła Czimlianskaja. Niemcy wybrali to miejsce dla sforsowania Donu w kierunku południowym. Według doniesień sowieckich zdołali oni stworzyć kosztem ciężkich strat szereg przyczółków mostowych na południowym brzegu Donu, a obecnie usiłują umocnić i rozszerzyć tę podstawę wyjściową do dalszych uderzeń, które mogliby skierować w trzy strony: na Stalingrad nad Wołgą, by zająć to miasto manewrem okrężnym od południa, na Astrachań nad Wołgą, by odciąć główne połączenia Rosji z Kaukazem i na żyzny, bogaty Kubań do Krasnodaru, 250 km na płd. od Rostowa. Donoszą również, że w samym łuku Donu wojska niemieckie posuwają się dalej na wschód w kierunku Kachalina nad Donem, płynącym tam w odległości 80 km od Stalingradu.

Tymczasem na północy pod Woroneżem wojska sowieckie nie przestają prowadzić działań zaczepnych odnosząc szereg taktycznych sukcesów i zadając Niemcom straty. Według doniesień nieoficjalnych osiągnęły one tam na zachodnim brzegu Donu Niżnij Diewick, na połowie drogi między Woroneżem i Starym Oskolem. Jak dotychczas jednak działania te, które mogą stać się dla Niemców niebezpieczne, nie doprowadziły do osłabienia nacisku niemieckiego nad dolnym Donem. Według doniesień sowieckich w łuku Donu działają cztery armie niemieckie, około 600.000 ludzi, 2000 czołgów i tyleż samolotów.

Źródła sowieckie nie ukrywają groźnej sytuacji. Apele moskiewskie do armii i do ludności mówią wyraźnie, że „ojczyzna jest w niebezpieczeństwie“ i wzywają do zdwojenia wysiłków na froncie i na tyłach. Armia rosyjska przygotowuje się do nowych walk na wschód i na południe od Donu w obronie brzegów Wołgi i Kaukazu. A jednocześnie coraz wyraźniejsze wezwania skierowywane są pod adresem mocarstw zachodnich, by utworzyły drugi front w Europie dla odciążenia Rosji. Prasa angielska niedwuznacznie całkiem zaznacza, że front otwarty będzie dopiero wówczas, gdy zostanie dokładnie przygotowany. „Daily Mail“ pisał m. in.: „Nie należy przypuszczać, że gabinet wojenny lub brytyjskie naczelné dowództwo są ślepe. Jeżeli drugi front nie został dotychczas otwarty, to jedynie z ważnych powodów“.

Na razie drugi front na Zachodzie ogranicza się do intensywnej działalności lotnictwa angielskiego, amerykań-

skiego i polskiego. Samoloty sojusznicze poza regularnymi wypadami na Francję, Belgię i Holandię, bombardowały dwukrotnie Zagłębie Ruhry, a zwłaszcza Duisburg (w nocy z 21 i 23 bm.) oraz niezmiernie silnie Hamburg w nocy z 26 bm. Nalot na Hamburg przeprowadzony przez setki samolotów był szczególnie gwałtowny i skuteczny. Niemcy odpowiedzieli nalotem na znacznie mniejszą skalę na Birmingham i częściowo na Londyn.

Również w Afryce wojska sprzymierzone przeszły do działań zaczepnych. W nocy z 21 na 22 bm. gen. Auchinleck ruszył do natarcia na środkowym odcinku frontu, walka szybko rozszerzyła się na cały front i trwała przez cały dzień następny. Uderzenie było gwałtowne i mocno podtrzymane. Ale i opór wroga był silny. Straty po obu stronach były znaczne, lecz wojskom gen. Auchinleck'a udało się znowu wyprzeć nieprzyjaciela z Tel el Eisa, na zachód od El Alamein i odrzucić jego siły na zachodni skraj pasma Ruweisat. W dniu 24 bm. natarcie ustało. Wojska gen. Auchinleck'a umacniały nowo zdobyte stanowiska wycofując się ze zbyt daleko na zachód wysuniętych klinów. Według doniesień z Kairu linia frontu biegnie obecnie na południe od Tel el Eisa, co oznaczałoby, że została przesunięta parę kilometrów na zachód.

Okazało się jednak, że „szyjka od butelki“, jaką tworzy pustynia między morzem i wklęsłością Quattara nie nadaje się do rozległych manewrów okrążających i jest stosunkowo łatwa do obrony. Nie tylko od strony Aleksandrii, ale i od strony Libii. Niemcy zostali wciągnięci w tę pułapkę, lecz nie jest łatwo stamtąd ich teraz wyrugować. Zakładają oni rozległe pola minowe, ustawiają czołgi jako umocnione punkty, okopują się i chcą bronić się zaciekle obstawiwszy całą linię frontu swoimi wojskami po odesłaniu Włochów, skłonnych do poddawania się, bardziej na tyły, a Mussoliniego z powrotem do Rzymu. Dyktator włoski, jak okazało się, dość długo czekał w Afryce na wjazd do Aleksandrii, w końcu jednak musiał zrezygnować z tego kierunku i zawrócić do domu. W drodze powrotnej samoloty brytyjskie ustrzeliły jeden z eskortujących go aparatów, w którym zginęli ludzie z jego asysty.

Lotnictwo sprzymierzone rozwija też nadal wspaniałą działalność nad Pustynią, pobeżem i Morzem Śródziemnym. Jak dalece jego niezmordowana akcja musi być skuteczna, o tym świadczył rozkaz włoskiego generała Navarini'ego do żołnierzy 21 korpusu. Stwierdzał on dosłownie m. in.: „Nie pozwólcie sobie na obawy z powodu obecnej przewagi lotnictwa brytyjskiego. Jeżeli nie możecie mu się przeciwstawić, zrobicie najlepiej i najbezpieczniej kładąc się na ziemi...“ Jak na wojsko chcące zająć Aleksandrię i Kair nie brzmi to zbyt bojowo.

Tymczasem jednak w nocy z 26 na 27 bm. po trzydniowej przerwie, doszło do nowych walk na Zachodniej Pustyni. Do chwili kreślenia tych uwag charakter tych walk nie został szczegółowo ujawniony. Wiadomo jednak, że wojska gen. Auchinleck'a wzięły jeńców i posuwały się znowu, lecz przeciwnatarcia wroga są również silne.

Należy pamiętać, że Rommel wciąż otrzymuje posiłki, o czym świadczą wzmożone znowu naloty na Maltę. Wojska jego są mimo wszystko bliżej głównych baz zaopatrzenia w Europie niż wojska sprzymierzone, które pomoc otrzymywać mogą głównie drogą morską dokoła Afryki. Przewagę tę Rommel stara się w pełni wykorzystać.

Podczas gdy działania na dużą skalę rozwijają się na

wszystkich teatrach wojny, brytyjski minister spraw zagranicznych Eden i amerykański minister spraw zagranicznych Cordell Hull wygłosili bardzo charakterystyczne mowy polityczne o perspektywach wojny.

Obaj ministrowie wypowiedzieli się przede wszystkim za wojną ofensywną, prowadzoną aż do zwycięstwa. Min. Eden powiedział: „Bez względu na to, czy wojna będzie długa, czy też krótka, Anglia wraz z swymi sprzymierzeńcami będzie trwała w tej wojnie aż do zwycięskiego końca. Żadne chwilowe niepowodzenia i zawody, ani nawet przegrane bitwy nie zmieniają naszej decyzji prowadzenia walki przeciw dyktatorom aż do chwili, gdy potęgę dyktatorskie będą rozbrojone i obezwładnione, by nie mogły już szkodzić ludzkości“.

A p. Cordell Hull mówił: „Nie wygramy tej wojny stojąc na naszych granicach i ograniczając się do odpierania skierowanych przeciw nam uderzeń. Lotnicze, podwodne oraz innego rodzaju natarcia będą mogły być pokonane jedynie, gdy atakowani odnajdą i zniszczą źródła tych ataków. Dlatego pošemy wszelką pomoc, na jaką nas stać, naszym dzielnym sprzymierzeńcom. Odnajdziemy naszych wrogów i będziemy z nimi walczyli na każdym punkcie kuli ziemskiej, gdzie tylko niszczenie sił „osi“ będzie najskuteczniejsze, najszybsze i najpewniejsze“.

Na temat solidarności sprzymierzonych min. Eden powiedział: Rząd niemiecki obrał świadomie w stosunku do okupowanych terenów politykę terroru. Polityka ta nie osiągnęła swego celu. Zamiast osłabić chwilowo pokonanych wzmocniła ich ducha oporu i silniej jeszcze utwierdziła węzły łączące sprzymierzonych. „Nasza solidarność jest tak wielka, że zbrodnia przeciw jednemu odczuwana jest jak zbrodnia wymierzona przeciw nam wszystkim. Jesteśmy związani decyzją domagania się w stosownej chwili pełnej i surowej zapłaty za to wszystko“.

A p. Cordell Hull dodał: „Gdy przywrócony będzie porządek, narody sprzymierzone będą musiały rozciągnąć kontrolę nad państwami napaścniczymi aż do chwili, gdy te wykażą wolę i gotowość życia w pokoju z innymi narodami“.

Jaki to będzie pokój? Min. Eden przypominał, że pokój winien uwolnić świat od strachu, głodu i zawiedzionych nadziei. Pokój winien oprzeć się na przyjaźni, zaufaniu, dobrej woli, solidarności wyrażającej się w jakiejś postaci rowego zbiorowego bezpieczeństwa.

Hasła te, przyznać trzeba, nie są nowe. Głoszono je w czasie tamtej wojny i na nich teoretycznie oparto pokój z 1919 roku z wiadomymi, niestety, smutnymi następstwami. Odrodzenie tych hasel obecnie, po tak ciężkich doświadczeniach i zawodach nie wzbudziłoby ufności, gdyby tym razem nie wyzbyto się złudzeń i urojeń, które tak poważnie zaszkodziły bezpieczeństwu opartemu na tamtym mechanizmie.

Ministrowie Eden i Hull w mowach swych wystąpili też przeciw wszelkim złudnym przypuszczeniom, że wygranie wojny rozwiąże wszelkie trudności, a pragnienie pokoju stanie się dostateczną rękojmą bezpieczeństwa.

Min. Eden mówił: „Wygrać pokój będzie równie trudno, jak wygrać wojnę. Będziemy potrzebowali, my w Anglii, tej samej jedności narodowej. Będziemy potrzebowali tego samego ducha samozaparcia i ufności. Będziemy też potrzebowali prawdziwej przyjaźni między narodami walczącymi jako sojusznicy. Nie powinniśmy popełnić tych samych błędów (co po tamtej wojnie), ani też podjąć się tego samego ryzyka wobec Niemiec. Rozbrojenie państw napaścniczych będzie musiało być zupełne. Następnie pierwszym zadaniem winno być nakarmienie głodującej ludności...“

A p. Cordell Hull mówił ze swej strony: Dla nikogo okres powojenny nie będzie łatwy. „Ani zwycięstwo ani jakakolwiek forma powojennego układu nie zapewnia

tysiąclecia pokoju. By dojść do tego, nie wystarczy mówić o dobrodziejstwach i błogosławieństwach, jakie wszyscy chcielibyśmy ściągnąć na ludzkość, ale trzeba znaleźć mechanizm, który pozwoliłby osiągnąć całkowicie te cele i jak najskuteczniej je zabezpieczać“.

Lecz jak to osiągnąć? Przede wszystkim nie odsuwając się od reszty świata, ale biorąc współodpowiedzialność za jego losy.

Jak to określił min. Eden? Oto jego słowa: „Byłoby szaleństwem przypuszczać, że po wojnie parę uprzywilejowanych narodów będzie mogło zamknąć się w zaczerpniętym kole i tak żyć. Cały świat jest dziś na nogach“.

A oto uwaga p. Hulla: „Po poprzedniej wojnie za wiele narodów, łącznie ze Stanami Zjednoczonymi tolerowało, a nawet współdziałało w usiłowaniach wysuwania własnych interesów kosztem jakiegokolwiek systemu zbiorowego bezpieczeństwa. Zbyt wiele narodów okazało ślepotę wobec zła, które zaczynało szaleć“.

Cóż oznaczają te słowa, jeżeli nie zerwanie z polityką wspaniałego odosobnienia mocarstw anglosaskich, która okazała się tak wielkim błędem i tak wielkim złem w okresie przedwojennym. Po tamtej wojnie Stany Zjednoczone nawet przystąpić nie chciały do powołanej głównie przez swego prezydenta Wilsona Ligi Narodów, co natychmiast zachwiało nawet tak ułomnym systemem bezpieczeństwa, jaki wówczas tworzono. Anglia również przez długie lata nie chciała niczym wiązać się wobec Europy, a jedyne jej zobowiązania przyjęte w roku 1925 w Locarno dotyczyły granicy Francji i Belgii, natomiast pośrednio odślaniały granice Polski na napaść Niemców.

Polityka ta była w Anglii zwalczana na kilka lat przed wojną przez takich ludzi jak Churchill i Eden. Lecz dopiero w roku 1939 Anglia związała się sojuszem z Polską, a dziś uznaje oficjalnie, jak błędną była jej linia polityczna odosobnienia od Europy, stosowana do marca 1939 r.

Przyznanie się wszakże do tego błędu, któremu towarzyszy podobne oświadczenie Waszyngtonu, każe przypuszczać, że pokój osiągnięty w tej gigantycznej wojnie, w której wszystkie systemy dyktatorskie mają być zgniecione będzie oparty na realnych założeniach, a tym samym stanie się mocniejszy, trwalszy i nie będzie wykorzystywany przez jakiegokolwiek „uprzywilejowane mocarstwa“ kosztem państw mniejszych. Obok przyjaźni anglo-amerykańskiej, która utrwali się zapewne na skutek tej wojny i nada główny ton atmosferze pokojowej, zerwanie przez oba mocarstwa anglosaskie z polityką odosobnienia stanowi największą w stosunkach międzynarodowych rewolucję o nieobliczalnych i miejmy nadzieję pozytywnych następstwach.

D. I.

Odpowiedzi Redakcji

T-ja L-cz. Dziękujemy za wiersze. Skorzystamy w najbliższych numerach.

St. strz. z c. R. Ok. Dziękujemy za interesujące opowiadanie, wartościowe przez swą bezpośredniość. Będziemy się starali to umieścić, ale zapewne nie da się uniknąć znacznych skróceń.

Szer. Henr. M-ki. Wiersze jeszcze trochę za sztuczne, prosimy w następnych o więcej prostoty. Dla wywołania silnego wrażenia nie są konieczne jaskrawe wyrażenia.

Bol. K-ki. Serdecznie dziękujemy za odnowienie kontaktu. Wiersze zamieścimy.

Czytelnikom przypominamy, że wprowadzona została dobrowolna prenumerata tygodnika „Ku Wolnej Polsce“. Opłatę (200 mils. pol. mies.) można nadsyłać bezpośrednio do Adm. Sekcji Sam. Ref. O. i K., bądź za pośrednictwem płatników.

Optymizm i Pesymizm

Odwaga winna być kardynalną cechą każdego żołnierza, zarówno w sprawach codziennej pracy wojskowej, za linią jak i na froncie. Wszędzie dziś można bowiem stanąć w obliczu walki. Należy również zachować odważne spojrzenie na sprawę dalszej przyszłości, rozplanowane w skali dziejowej. Ta sama odwaga, raz w boju, to znów w sprawach natury bardziej cywilnej, nakazuje rzeczywistości zawsze prosto patrzeć w oczy. I to nie tylko w chwilach, gdy sytuacja jest zadowalająca, ale zwłaszcza w momentach przełomowych, których w ciągu całej obecnej wojny nie brak i które niewątpliwie jeszcze stoją i stać będą czas jakiś przed nami. Dlatego też rozważania na temat optymizmu i pesymizmu stały się dziś znów aktualne.

Cofnijmy się nieco pamięcią wstecz i zastanówmy się, skąd mógł się brać pesymizm u ludzi nim rozgorzała obecna wojna i jakie pozytywne formy może przybrać optymizm. Świat wstrząsany był kryzysami, pogłębionymi przez skutki poprzedniej wielkiej wojny i szykował się do rozgrywek narastających między b. zwycięzcami i pokonanymi. Jedni czując się ponad miarę wycieńczeni psychicznie czy fizycznie łudzili się, że uda im się kompromisami, będącymi przeważnie ustępstwami bez wzajemności, złagodzić odwetowe apetyty drugich. Ci zaś wyraźnie szykowali się do wojny. W tej sytuacji b. zwycięzcom nie pozostawało — ich zdaniem — nic innego do zrobienia jak koloryzowanie rzeczywistości na różowo, pocieszanie się „solidarnością“ Ligi Narodów lub „skutecznością“ ówczesnych koncepcji zbiorowego bezpieczeństwa.

Polsce, czy też Polakom w zasadzie nie można uczynić zarzutu, aby przed wojną czy potem dzielili te złudzenia. Nie mniej powstała sytuacja, iż na skutek związania się z obozem fałszywych, jak się okazało, „optymistów“ nie widziano u nas innego wyjścia, jak pójść w swej działalności propagandowej na wcale nie bezpieczną drogę głoszenia słownego optymizmu i hasła niedostatecznie opartych na rzeczywistości. Dalszy przebieg wypadków wykazał, że to nie zdołało obalić ducha odporności Polaków.

Przyszła wojna, a z nią konfrontacja, zestawienie ze sobą tego optymizmu i wspierających go argumentów z rzeczywistą rzeczywistością. W dość brutalny sposób wszyscy stanęli oko w oko z prawdziwym układem sił w obozach walczących i zapoznali się ze stopniem ich zwartości i przygotowania do wojny. Z wolą obrony swego bytu u naszych sojuszników i tych, którzy się później z nimi zsolidaryzowali w obozie „walczących demokracji“ oraz apetytami zaborczego imperializmu w obozie państw „osi“. Trzeba było posiadać rzeczywiście wielkie zasoby wiary w słusność swej sprawy, naprawdę daleko sięgającą perspektywę w ocenie nie tyle widocznej wówczas rzeczywistości, ile ukrytych poza nią możliwości, aby oprzeć się nie tylko pesymizmowi, ale wręcz rozpacz.

Sprawa moralnych pobudek do walki i sprawa ducha ożywiającego walczących okazała się kapitalna. Tam bowiem, gdzie duch ten nie załamał się, gdzie pobudki były słuszne, tam walka mogła być kontynuowana, tam ona w tej czy innej postaci trwa i uwieńczona zostanie zwycięstwem.

Faktem było też, że wszystkie wiadome dane o stanie uzbrojenia stron walczących przemawiały wówczas raczej na niekorzyść naszych sojuszników i ich zdolności do stawiania w początkowym okresie dostatecznie skutecznego oporu. Natomiast wszystkie cyfry dotyczące nowych osiągnięć, w miarę ich pojawiania się, coraz więcej dają podstaw do żywienia słusznego przekonania, że jednak wróg w końcu ulegnie. Potencjał zbrojeniowy nie tylko zaczął się

po obu stronach walczących wyrównywać, ale nawet przechylać na niekorzyść wroga i stąd też jego świeże wysiłki, aby z narażeniem się na jak największe ryzyka, przechylić decyzję — przynajmniej na jednym z frontów walki — na swoją stronę.

Zadanie to w żadnym razie nie może mu się całkowicie udać, bo starczy ducha walki po stronie jego przeciwników, do których i my należymy. To przeświadczenie wymaga przezorności w gospodarowaniu tymi zasobami ducha. Stąd też w chwilach przełomowych szczególna troska, jaką otaczać się winno ducha własnego i swego otoczenia. Stąd konieczność żywienia nie bezmyślnego optymizmu, lecz optymizmu opartego na głębokim przemyśleniu jego przesłanek, żywionego potem niekiedy na przekór wszystkiemu, pomimo grozy, jaka może stawać nam czasem przed oczyma. Optymizm czerpie bowiem swe siły m.in. z głębokiej wiary w słusność żywionych ideałów i ich ostateczne zwycięstwo.

Pomimo wszystko — a w tym wyrażeniu mieści się skrót wszystkich gorzkich zawodów przeżytych przez nas w ciągu ubiegłych kilku lat, — okazało się jednak, iż słusność była raczej po stronie „optymistów“, tj. tych, którzy nie przeceniali chwilowych trudności. Nie mniej, ponieważ wojna się dotąd nie skończyła, słusność ich nadal swe atuty. Jeżeli więc chcemy oprzeć się bezpłodnemu pesymizmowi, a do tego jesteśmy zmuszeni, dobrze poznać jego ewentualne postacie.

Zdarzać się więc może pesymizm do pewnego stopnia rzeczowy. Na ten pozorny pesymizm, będący raczej odmianą realizmu, pozwalają sobie mogą ludzie o wielkiej znajomości rzeczy i tylko wówczas, gdy głębokie przekonanie oraz rozwaga w sądach nakazuje im raczej przestrzegać przed groźącym złem, niżli ludzić nawet nadziejami na przyszłość. Tzw. rzeczowi pesymiści nie tracąc bynajmniej ani na chwilę wiary w ostateczne zwycięstwo liczą się jeszcze z długotrwałą i ciężką walką.

Nasze uwagi krytyczne odnosić się więc raczej mogą do swego rodzaju „pesymistów ze snobizmu“, spotykanych zwłaszcza wśród inteligentów polskich. Dla nich pesymistyczne ocenianie sytuacji stało się poniekąd fasonem, dowodem pozornej mądrości, chęcią wyróżnienia się, okazania wyższości nad przeciętnym czytelnikiem gazet lub radiosłuchaczem. Ot, tyle razy ci, którzy na krótką metę biorąc przewidywali, że będzie jeszcze gorzej, nie zawiedli się i niestety mieli poniekąd rację, iż doszli do przekonania, że lepiej jest krakać dalej, choć wewnętrznie ani nie są sami przekonani o tym, co myślą lub właściwie tylko głoszą, ani też — broń Boże — nie chcieliby mieć racji i w głębi duszy wierzą, że będzie lepiej, że się dobrze skończy.

Ten snobistyczny pesymizm choć nie wiele co wart, jest jednak szkodliwy. Wychodząc z częściowych i rzucających się w oczy przesłanek, przemijających zdarzeń, przedstawiciele tego typu pesymizmu wysnuwają daleko idące wnioski, na niczym solidnym właściwie nie oparte. Wcale nie mogą oni zapisać na swoje dobro, że przynajmniej wskazywali na punkt, z którego groziło istotne niebezpieczeństwo. Bynajmniej nie przyczyniali się też do tego, aby się przed takim istotnym niebezpieczeństwem — istniejącym zawsze gdzieś podczas wojny — obronić.

Ta odmiana pesymistów jest roślinką wyrastającą niekiedy na dość rozpowszechnionej wśród Polaków wadzie, niemal narodowej, lekkomyślnego wypowiedziania sądów, ot tylko tak, dla rozmowy, dla efektu towarzyskiego, nie zdając sobie sprawy z tego, iż ten rzucony sobie tak raz

i drugi sąd może czynić spustoszenia w duszy innego człowieka. Trudno przytaczać tu określone przykłady o tym, co się mówi mimochodem o tym, czy innym naszym sojuszniku, lub tym czy innym przeciwniku, bez większego sensu i przekonania. I nie pamięta wówczas o tym, że drugi człowiek, który przez swe niższe wykształcenie i rozgarnięcie ogólne może mu zaufać, zaczyna wysnuwać dalsze, błędne, a niekiedy i szkodliwe dla sprawy wnioski.

Najwyższym stopniem lekkomyślności byłoby wszakże doprowadzanie tego rodzaju sądami pesymistycznymi do podważenia zaufania do całej organizacji walki z wrogiem i naruszenia wartości własnej organizacji. Tu nie ma już takiego stopnia swobody myślenia i mówienia, takiej demokratyzacji armii, któraby mogła tolerować tego rodzaju zjawiska, bagatelizować je lub pozostawiać bez odpowiedzi. W tego rodzaju wypadkach zaś nie tylko odpowiedzialność moralna, ale i faktyczna spadałaby na tych, którzy reprezentując komórki mózgu narodowego winni być nie przyczyną, lecz przeciwnie zabezpieczeniem przed szkodliwymi następstwami bynajmniej nie uzasadnionego pesymizmu.

Trzeba przyznać, że w wypadkach, gdy zdarza się, że w dobrej lub, powiedzmy, lekkomyślnej wierze źródłem pesymizmu są przedstawiciele inteligencji, zachodzą pewne momenty, które muszą być uwzględnione przy ostatecznej ocenie sytuacji powstającej w związku z tym w wojsku. Zachowanie się inteligenta podczas wojny jest bowiem uwarunkowane różnymi okolicznościami, które on często odczuwa jako dla siebie szczególnie nieprzychylne. Wojna wysadza go z siodła zwykłego trybu życia bardziej, niż jakąkolwiek inną sferę społeczeństwa. Nawet jeśli wchodząc do wojska posiada stopień oficerski, to i wówczas przypada mu przeważnie rola dużo skromniejsza, niż ta, jaką odgrywał w życiu cywilnym, i zanim nie przystosuje się do nowych warunków, czuje się obco. Nieraz do tego dołącza się fakt, iż nie wytrzymuje wysiłku fizycznego, który jest nieodłącznie związany z trybem prawdziwej pracy żołnierskiej. Cóż dopiero mówić o szeregowych z cenzusem, których wysoki procent w armii współczesnej, nie tylko polskiej, niewątpliwie charakteryzuje stosunki wojskowe podczas bieżącej wojny. Wybujały krytycyzm rodzi często rozgoryczenie, które bywa jeszcze jednym źródłem pesymizmu.

Pewnego hartu charakteru potrzeba, aby nastroje tego rodzaju nie zaważyły na jego ocenie ogólnej sytuacji i nie wpłynęły na urabianie się poglądu na dzień dzisiejszy i na przyszłość. Wykazał go inteligent polski w obecnej wojnie zapisując już nie jedną piękną kartę bojową.

Tło dla występowania tych niewątpliwie ujemnych zjawisk istnieje na ogół w większym stopniu na tyłach niż w linii. Wśród odbywających bowiem służbę liniową warunki związane z walką czynną w zgranej masie pod-

ciągają raczej nawet słabsze fizycznie jednostki obdarzone jednak silnym charakterem. Tym bardziej jednak ci, którzy ulegali pesymistycznym nastrojom w służbie tyłowej muszą z nimi usilnie walczyć, gdyż walka wewnętrzna z tym związana i efekt osiągnięcia w niej pozytywnego wyniku, jego oddziaływanie na zewnątrz bywa właśnie najistotniejszą formą przyczynienia się do podniesienia ogólnego stanu ducha, moralnego dorobku na rzecz sprawy, której bronią i za której zwycięstwo zdecydowali się nawet oddać życie.

Uświadomienie sobie drogi, na której niektórzy dochodzą do pesymizmu samo czasem wystarcza, aby pomóc do otrząśnięcia się z obsesji natarczywego i niesłusznego wrażenia, że stale jest źle i że może być tylko jeszcze gorzej. Poza uświadomieniem sobie tej drogi i przyczyn, winien być uczyniony jeszcze jeden wysiłek. Mianowicie wysiłek przystosowania się do nowych warunków bytu i do wszelkich zmian z nimi związanych. W tym uczynny będzie zawsze ten skarb, jakim jest inteligencja, w znaczeniu rozgarnięcia zdobytego drogą wykształcenia, który właśnie polega na zdolności przystosowywania się do okoliczności i wyciągania z nich właściwych wniosków dla swego postępowania. Godzi się to z pojęciem optymizmu, czerpiącego siłę z wiary w słuszny ideał.

W płaszczyźnie filozoficznej wymaga on pogodzenia się ze światem, jego prawami i koniecznościami. W płaszczyźnie religijnej zaś można mówić o niezbedności pokory i zdania się na Opatrzność i jej nakazy moralne. Tu już sięga się do niewyczerpanych źródeł głębokiego optymizmu, wiary opartej na ostatecznym zwycięstwie dobra nad złem. Optymizm w tym wypadku bowiem polega nie na bezmyślnym powtarzaniu „światnie jest“, lecz właśnie na wydobyciu z siebie w najbardziej nieprzychylnych dla siebie warunkach tych wartości moralnych, tej wiedzy i energii, tej odwagi bojowej i cywilnej, aby trudności pokonać i znaleźć wyjście z najbardziej nieprzychylnych sytuacji. Tu jest właściwe miejsce do lokaty ambicji zwłaszcza inteligentów i do rzeczowej pracy nad sobą i nad otoczeniem.

Zmienne koleje losów podczas wojny, wielkie ryzyka związane z jej prowadzeniem i — jakkolwiek to może brzmieć paradoksalnie — niezawodne wciąż — jak dotychczas — niespodzianki składają się na rzecz godną zastanowienia. Mianowicie na to, iż siła duchowa płynąca z głęboko wkorzonego optymizmu miała i ma niejednokrotnie możliwości odnoszenia nie tylko sukcesów moralnych, ale i osiągnięć faktycznych. Więc bądź częściowych powodzeń, bądź też sukcesów w ogólnej skali strategicznej. Te ostatnie przybierają postać — zyskanej przez zwłokę na czasie — przychylnej dla nas zmiany układu sił, która ostatecznie musi doprowadzić do tak pożądanego przez wszystkich zarówno niby to „pesymistów“, jak i szczerych „optymistów“, zwycięstwa. On.

NOCE

*Rozczesujemy palcami miękkie włosy,
Pijemy syrop ciemności, potykamy weronal gwiazd,
Półprzytomni, zwieszoną dłońią, ciągniemy losy
Na sny o wojnie,
Sny o miłości
I o ptakach —
— wracających do gniazd.*

*Jesteśmy nadzy.
Wiążą nam ciało w niewidzialne bandażę,
Opadamy na chłodne postanie,
Na twarze — położono milczenie,
Jak chustę — przed rozstrzelaniem.*

*Na ciemną podłogę, jak srebrna róża
Na czarny aksamit — upadł blask.
Na próżno wzywać pomocy!
To księżyc — pływająca po niebie Meduza —
Odbiera nam ostatnią z task:
Łaskę nocy...*

ZDZISŁAW BRONCEL

WARTA

Mam szczęście! — pomyślałem sobie w duchu, gdy przy rozkazie wśród wielu innych nazwisk usłyszałem i moje. Znowu warta! Czyli dwadzieścia cztery godziny na przemian stania, czuwania i tak zwanego odpoczynku... Miałem ochotę całą litanią znanych mi przekleństw wyrzucić z siebie zbierającą się złość i wracając do namiotu czułem się najniezwyklejszym człowiekiem na świecie. Nie wiem, czy czegoś bardziej nie lubię jak właśnie warty, ale jakby na złość, prześladowuje mnie ona jak corned beef od dwudziestu miesięcy. Ba! — nawet w Tobruku, czym nie wielu może się pochwalić, też pełniłem — wprawdzie tylko raz, ale właśnie musiało to wypaść na mnie — wartę. Zawsze miałem takie szczęście jak... Włosi na przykład w Libii (w repertuarze mam inne, bardziej wojskowe porównanie, niestety, niecenzuralne).

W miarę rozpamiętywania prześladowających mnie nie-
szczęść, czuję jak nastrój mój się pogarsza, jak tracę apetyt i przyszłość swoją, świata i wojny widzę stopniowo w coraz to czarniejszych kolorach...

Chyba żeby — w tym momencie przychodzą mi na myśli sposoby przeróżne (a dwuletnia nauka dała mi ich niegorszy zasób) — wyłgać się z całego tego interesu. Jest przecież tysiące na to najnormalniejszych tzw. „chodów“, od lekarza kompanijnego począwszy, a na niezawodnej, popularnej „tata z mamą“ nazwanej wódce skończywszy. Tysiące sposobów...

Z lekarzem wprawdzie do porozumienia nigdy dojść nie mogę (choć czasami też mi coś tam dolega) ze względu chyba na moje niemal końskie zdrowie, któremu nawet ten klimat dać rady nie może, a wódka, choć na pewno w tym wypadku by pomogła, jakoś mi nie „podchodzi“ i samo picie, jak i stan po wypiciu przeżywam niemniej dotkliwie jak samą wartę. Nie pozostaje zatem nic innego jak zrezygnować z pozostałych z tysiąca, dalszych sposobów, wymagających zbyt wiele zachodu i poświęcenia i pójść odrobić swoją stójkę. Widocznie jednak przeżywana walka wewnętrzna musiała się uzewnętrznić w jakichś podświadomych ruchach czy mimice, bo mój sąsiad, stary poczciwy legionista z Francji, którego w namiocie prawie nikt nie obchodził, troskliwie zapytał: Znowu miałeś grandę? Choryś?

Poczciwy chłop, dla niego jedynym nieszczęściem jest choroba, poza tym wszystko dla niego jest dobre, proste, oczywiste. Żaden rozkaz nie wzbudza wątpliwości, każda praca nakazana jest celowa. Jakież temu szczęśliwemu człowiekowi wytłumaczyć, że warta dla mnie jest osobistą tragedią nie dlatego, że boję się wysiłku fizycznego albo nieprzespanej nocy, ale — jak mu to wytłumaczyć najprościej — boję się tych kilkunastu godzin sam na sam z swoimi myślami, wspomnieniami i nieziszczonymi marzeniami. Boję się tego stania bezczynnie przy takim czy innym magazynie, gdzie się nic nie dzieje, a mnie aż rozpiera nadmiar sił, każdy miesiąc woła o ruch, czyn, walkę. On nie rozumie, że ja nie po to uciekałem z Polski, przedzierałem się przez zielone granice, wycierałem deski więzień słowackich, aby tutaj pilnować kupy gratów. Jak mu to wytłumaczyć?..

Ot daj mi lepiej spokój. Wartę mam, rozumiesz?

A wartę masz? I tym się martwisz — dziwi się i na pocieszenie dodaje — ominie cię „natarcie z podstawy wyjściowej“.

Tak, on nie rozumie, że dla mnie wszystkie „natarcia z podstawy wyjściowej“ choćby z cekaemem na plecach są niczym w porównaniu z paru godzinami posterunku, kiedy całe to stanie wydaje mi się kompletnie niecelowe.

Daj mi spokój — ucinam rozmowę widząc, że go coś zbiera na pogawędkę — szkoda gadania!

* * *

Skończyły się ceremonie odprawy, zdania i przejęcia warty i znalazłem się w końcu na sienniku w wartowni. Obok mnie położył się mój sąsiad z namiotu. Widocznie mnie przez ten czas obserwował i przerwana rozmowa nie dawała mu spokoju, bo bez dyplomatycznych wstępów nie zwyczajając nawet czy go słucham zaczął:

„Widzisz, choć nie chcesz mi powiedzieć co cię męczy, to ja już sobie skombinowałem. Ja nie taki głupi, za jakiego mnie macie, i powiadam ci, bracie: nie masz racji.“

To wtrącone mimochodem „bracie“ było u niego nieodłączne przy wszystkich dłuższych opowiadaniach, jak u innych „panie“ czy „prawda“. Przygotowałem się zatem na dłuższe słuchanie, zadowolony, że przynajmniej nie będę sam. On tymczasem mówił dalej:

„Powiadam ci, bracie, nie masz racji. Ty sobie myślisz, że to tak sobie, żołnierz musi mieć zajęcie, więc jazda go na wartę, pilnować, bracie, kupy gratów, pustego baraku, co? Niech stoi, niech pilnuje, co? I chłop ma zajęcie i grat na wszelki wypadek jest pilnowany — nikt go wprawdzie dotychczas nie chciał ukraść, ale, a nuż właśnie teraz połakomi się, bracie, więc, bracie, stój i pilnuj. Nie chłopcze, nie masz — powiadam ci jeszcze raz — racji. Też żem tak myślał, jakem się dostał do legii. Pojechałem do Afryki francuskiej. Wiadomo, legioniści, bracie, do wszystkiego stworzeni. Most trzeba budować, to jazda, bracie, batalionem legii, szosę kłaść, to też legioniści, Arabi się buntują, trzeba pacyfikacji, — no to jazda kompania, a czasem i pluton tylko, wiadomo, bracie, legionistów. Orali nami jak najgorszą szkapą. Pamiętam w aprilu posłali ci nas na taki blokhaus w pustyni. Żywego ducha wokoło, żar z nieba, że, bracie, tchu złapać nie możesz, a wody jak lekarstwo, na kwatki dawali. Woda była w niedużym rezerwuarze i co dwa tygodnie dowozili autami. Czasy, bracie, były niespokojne, ale u nas nic, cisza. Staliśmy tak może miesiąc, a może i półtora. Cisza! Ckni się, bracie, za miastem, za dziewczynkami, a tu ci, bracie, nic ino służba za służbą, warta za wartą. Chłopaki, od czasu do czasu ucinali sobie, bracie, drzemkę. Wiadomo! Nic się nie dzieje, to trochę nawet Francuzi pofolgowały. I tak szło jakoś. Aż, bracie, kiedyś rano ruch na cały obóz. Co jest? Wczoraj dopiero dowieźli wodę, rano chcą wydawać, a tu pusto. Jeszcze kto tam miał w manierce, to jakoś sobie dał radę, reszta chodzi jak struta. Nic nie wie, co się stało. Dochodzenie, śledztwa, znaleźli jednego z oderzniętą głową, ale to wody nie zrobi. Posłali z meldunkiem trzech, zarządzili ostre pogotowie i czekamy. Rozumiesz, bracie, jak masz wodę, to ci się przez cały tydzień nie chce pić, tylko raz nie masz to umierasz z pragnienia. Tak samo było i teraz. Śledztwo wykryło świeże dziury w rezerwuarze i nic. Piasek wciągnął wszystko. Tak upłynęło pięć dni; nawet silniejsi zaczęli majaczyć, słabsi już dawno leżeli chorzy, resztę trzymała nadzieja, że tamci wrócą... Wreszcie po tygodniu, kiedy, bracie, kilku umarło z pragnienia, zostawiliśmy manatki i jak dziady ruszyliśmy do najbliższego blokhausu. Nie wiem, bracie, co się stało, bo nie wytrzymałem. Opowiedzieli mi później w szpitalu, do którego mnie dowieźli i cudem uratowali, że po drodze połowę wyrzuciła banda zbuntowanych Marokańczyków, a kilku tylko dotarło do najbliższego blokhausu. Ekspedycja znalazła, bracie, cały nasz blokhaus ograbiony, zburzony i nas kilku, którzyśmy dawali jakieś znaki życia. Okazało się, bracie, było cicho, cicho, ten się zdrzemnął, tamten pospał i udawało się. Aż się trafiło. Staliśmy, bracie, półtora miesiąca i zdawało się, że warta niepotrzebna i masz! Cała prawie kompania poszła! Tak, tak, nie masz bracie, racji...“

Z ZIEM POLSKICH

W OKOLICACH LWOWA

„Krakauer Zeitung“ przyniosła dłuższy opis powiatu lwowskiego. Czytamy tam m.in.:

„Teren powiatu lwowskiego obejmuje prawie 6.000 km kw., po powiększeniu przez przyłączenie powiatu Gródek Jagielloński. Jest to terenowo jeden z największych powiatów „gubernatorstwa“. Około 600.000 mieszkańców liczą trzy miasta powiatu Gródek, Jaworów i Żółkiew oraz 513 wsi, złączonych w 44 gmin. W administracji powiatu zatrudnionych jest 89 Niemców. Cały obszar ciąży gospodarczo ku Lwowowi, dla którego też stanowi teren zaopatrzenia.

„Dziesięć procent ludności powiatu stanowią Żydzi. Wokoło Lwowa ma powstać — w myśl projektów niemieckich — pas wolny od Żydów. Żydom lwowskim nie wolno opuszczać miasta i udawać się do wsi powiatu. W powiecie, jak wreszcie w całej prawie Małopolsce Wschodniej, brak większych czy średnich zakładów przemysłowych. Rzemiosło jest w dużej mierze uzależnione od miejscowych surowców, jak na przykład warsztaty wyrabiające meble w Jaworowie, zatrudniające 120 stolarzy. Szkoła przemysłowa w Jaworowie, posiadająca siły nauczycielskie z dawnych czasów, ma nadać tej gałęzi przemysłu nowy rozkwit. Podobnie przedstawia się sprawa ceramiki w Żółkwi, gdzie będzie można uzyskać zbyt na tamtejsze wyroby, o ile podniesie się je pod względem artystycznym.

„Dla fabrykacji mebli ma duże znaczenie rzemiosło plecionkowe. W Rudkach była specjalna szkoła. Wierzba jest tu najczęściej spotykanym drzewem. Połączenie drzewa i plecionki w meblach pozwala na piękne odmiany i zaoszczędzenie materiału.

„Wysoki jest tu również poziom rzemiosła szewskiego. W samym Kulikowie (między Lwowem a Żółkwią) istnieje 400 małych, przeważnie jednoosobowych warsztatów. Dawniej sprowadzano tu skórę z Bułgarii i Rumunii. Dziś

oczywiście nie ma jej wiele, a szewcy kulikowscy, których wyroby były pierwszorzędne, mają mało pracy.

„W Żółkwi istnieje huta szkła, która obecnie wyrabia jedynie butelki dla głównej dyirekcji monopolu spirytusowego. Być może, że huta ta będzie mogła wyrabiać również i szkło okienne.

„Z surowców powiatu lwowskiego wymienić należy torf, którego produkcja w roku 1941 wyniosła do 100 ton. We Lwowie jednak w czasie ubiegłej zimy nie porobiono korzystnych doświadczeń z torfem, gdyż piece nie nadawały się do tego rodzaju opału.

„Powiat lwowski ma więc przeważnie małe i drobne warsztaty. Typ robotnika przemysłowego jest tu na ogół nieznan. Chyba w fabryce tytoniu w Winnikach można go jeszcze spotkać. Na ogół przeważa tu rzemieślnik wiejski i półchłopski robotnik, posiadający krowę i kawałek ziemi.

„Właściwe znaczenie powiatu lwowskiego — to gospodarstwo rolne. W roku 1940/41 pod uprawę zboża przeznaczonych było 66 procent obszaru, a pod uprawę ziemniaków 12 procent. Pszenicę i żyto siano prawie w jednakowych ilościach. Na uprawę jęczmienia gleba nie nadaje się. Na południu powiatu uprawia się buraki cukrowe.

„Pogłowie bydła ucierpiało znacznie wskutek działań wojennych. Wspaniałe są małe koniki, niezwykle wytrzymałe i posiadające małe wymagania. Dobrą reputacją cieszy się stadnina w Starym Siolu. Są tu też doskonali hodowcy krow. Np. we wsi Sieninowice znajduje się krowa dająca 8000 litrów mleka rocznie.

„Powiat posiada uzdrowisko Lubień Wielki rokujące dobrą przyszłość. Ma być tam utworzony dom dla pracowników powiatu lwowskiego. Piękne są jeziora pod Gródkiem, gdzie rozwinie się sport wodny“.

(„Wieści Polskie“)

Już wyszła z druku interesująca książka
płk A. EPLERA pt.

OSTATNI ŻOŁNIERZ POLSKIEJ KAMPANII 1939 ROKU

Cena za egzemplarz 180 mls.

Do nabycia w Sekcji Oświaty i Kultury
D-twa Wojsk Polskich na Środkowym Wschodzie.

Tamże nabyć można również:

O. Dr Aureliusza Borkowskiego

PRZEWODNIK PO ZIEMI ŚWIĘTEJ

Cena za egzemplarz broszurowany 200 mls.
za egzemplarz oprawny w płótno 250 mls.

oraz

PRZEWODNIK PO PALESTYNIE, ZIEMI ŚWIĘTEJ

wydany staraniem Koła Oficerów W.P. nie pełniących
służby wojskowej w cenie za egzemplarz 60 mls.

Dochód przeznaczony na rzecz pomocy Polakom w Rosji

Poszukiwania

POSZUKIWANI(E):

Jakubas Paulina i *Jakubas Janina*, ostatnio przebywające w Kirgistanie,

Bronowicz Aleksander i *Bronowiczówna Jadwiga* z Łomży,

Seydlitz Włodzimierz, zamieszkały w chwili wybuchu wojny w Warszawie, podobno był w Soswie i przesiedlony potem został w rejon Taszkentu,

Seydlitzowa Felicja, ostatnio rzekomo zamieszkała w Altajskim Kraju,

Falkiewicz Jerzy, inżynier, zamieszkały przed wojną w Warszawie, ostatnio w obozie w Starobielsku.

Bronowicz Bolesław z Grodna poszukuje żony *Anny* i córki *Alicji-Bogumiły*,

Czerchowicz Kazimierz poszukuje brata *Eugeniusza*, lekarza weterynarii z Sądowej Wiszni,

Kordas Stanisław z Kowla poszukuje brata *Tadeusza*,

Wójcicki Tadeusz poszukuje brata *Kazimierza*,

Baczewski Adolf poszukuje syna *Kazimierza*,

Miczak Andrzej z Zakopanego poszukuje żony *Janiny*,

Gdowski Jan Herman poszukuje *Podkówkę Emila*, *Osuchowskiego Władysława*, *Paleja Tadeusza*.

Wszelkie wiadomości o powyższych prosimy kierować do redakcji „Ku Wolnej Polsce“.

ODNALEZIENI

Poszukujący *Horoszkiewicza Kazimierza*, *Biedkowskich Natalii* i *Ryszarða*, *Krauzego Włodzimierza* zechcą zgłosić się do redakcji „Ku Wolnej Polsce“.



And all the other selected
LIQUEURS & BRANDY

ZERNING
PASSED BY EVERY CONNOISSEUR

Wyborowe

W Ó D K I
K O N I A K I
L I K I E R Y

poleca firma

DISKIN

ul. Nachlat Benjamin 96
Tel. 2273

BĘDĄC
W TEL-AVIVIE

Odwiedź

C A F E
RESTAURACJĘ

MINES

24 Allenby Road

Tel. 3437

Najlepsze jedzenie i napoje

COMRADES CLUB

**KAWIARNIA
NADMORSKA**

Oddzielna plaża. Cieniste Werandy.
Własne szatnie i natryski.

RENOMOWANA KUCHNIA POLSKA.

Wieczorem muzyka taneczna. Ceny przystępne.

Tel-Aviv, ul. Hayarkon 101, wejście u wylotu
Frishman oraz wprost z promenady.

RICHON

Grandes Caves de Richon l'Zion & Zichron Jacob
Fabryka Win, Wódek, Koniaków i Likierów

zał. w roku 1882

Największe i najstarsze
przedsiębiorstwo na Bl. Wschodzie

Przed wojną firma posiadała własne biura sprzedaży we wszystkich
większych miastach Polski

Niniejszym uprzejmie zwiadamiamy, iż uruchomiliśmy
w Jaffskim oddziale naszej firmy

**SPECJALNY DZIAŁ SPRZEDAŻY DLA
WOJSKA I INSTYTUCJI POLSKICH**

Adres „**CARMEL ORIENTAL**”
JAFFA, ul. Jaffa-Tel-Aviv 51, Tel. 80032

Uprzejmie prosimy o dokonywanie zakupów oraz kierowanie
zapytań pod powyższym adresem.

**Bezpośredni zakup daje gwarancje
oryginalnych gatunków i rzetelnej obsługi**

Uwaga: Agentów do Obozów nie wysyłamy.

House i Garden

TEL-AVIV Allenby 63

poleca specjalne

**WYPOSAŻENIE
POLOWE**

Łóżka polowe, umywalki
składane, worki do spania
(śpiwory), materace skła-
dane, poduszki, worki na
pościel, walizy.

Gwarantowana jakość.

**FOTO-
HOFMAN**

TEL-AVIV
ALLENBY 31

Wywołuje, powiększa,
kopiuje.

Sprzedaż i kupno aparatów
wszystkich marek, oraz
akcesoriów

MAJSTER WARSZAWSKI
ZNANY SPECJALISTA
BUTÓW z cholewami
przyjmuje wszelkie zamówienia
SOLIDNE WYKONANIE
SZYCIE RĘCZNE



I. ZYLBERSZTEIN
Tel-Aviv, Rambam 26

KAWIARNIA RESTAURACJA

HAKOL „TARY“

Tel-Aviv, ul. Allenby 59, na schodkach.

Wyborowe potrawy — Wielki wybór w trunkach
Uprzejma obsługa — Ceny przystępne

Przy śniadaniu, obiedzie lub kolacji
najpewniej spotkasz przyjaciół

U CUKIERA

Kawiarnia i Restauracja nad morzem

Tel-Aviv, ul. Trumpeldor 4

KINO „MIGDALOR“

Tel-Aviv, Ben-Jehuda 3

7.15, 9.30

KOT i KANAREK z Paulette Goddard i Bob Hope

3.30 po poł.

Czterech Synów Adama z Ingrid Bergman

M. WAZA

Tel-Aviv SKŁEP oraz PRACOWNIA JUBILERSKA Allenby 77

(zał. w Polsce w r. 1907)

Poleca: sygnety, krzyżyki, łańcuszki, broszki itp.
Precyzyjne ryłowanie

WIELKI WYBÓR ZEGARKÓW
Warsztat zegarmistrzowski pod kier. kwal. fachowca



JEGO ZNANA KUCHNIA

Znakomity zespół orkiestry — Dancing

Piękny taras nad morzem

"PILZ"

U w a g a

P.P. WOJSKOWYM POLECAMY:

w wielkim wyborze UMUNDUROWANIA KHAKI
po cenach rewelacyjnych

ubioły wełniane i drelichowe

na zamówienie z własnej pracowni

Galanteria i wszelkie dodatki do umundurowania

Na specjalne żądanie

wykonuje zamówienia w ciągu 24 godz.

GUR-ARIE

TEL-AVIV, UL. ALLENBY 83

Pamiętaj że czekolada marki

"C.D."

jest najlepsza w Palestynie



JEROZOLIMA

HAIFA

TEL-AVIV

Komunikacja Samochodami

KAWIARNIA I RESTAURACJA

„L W Ó W”

Tel-Aviv, ulica Allenby 77

Poleca: *Najlepsze wina i piwo palestyńskie*

Ceny najniższe.

Najlepsza polska obsługa.

UNITED FILM SERVICE (Palestine) LTD.

13 ROTSCCHILD BOULEVARD, TEL-AVIV

TEL. 4234-5

P. O. B. 2162



Również: JEROZOLIMA, HAIFA

CAIRO, ALEXANDRIA, PORT-SAID, ISMAILA, SUEZ

Kontraktorzy Kinowi: Wojsk Polskich na Śr. W., Kwatery Głównej
Wojsk Angielskich, Australijskich i R. A. F-u.



Stara Huculka